HISTORYA.

O POCZĄTKACH, JĘZYKU I LITERATURZE NARODÓW LITEWSKICH. (*Ciąg 3ci. Obacz wyżey str. 195*)

(*Ciąg 3ci. Obacz wyżey str. 195*)

Literatura Prusko-Litewska.

Niektórzy uczeni przypuszczali, że siedliska dawnych Litwinów rozciągały się wzdłuż brzegów morza Baltyckiego przez całe Pomorze, a nawet przez kray Meklemburski (100). Biorąc Litwinów za naród Słowiańskiego plemienia, można przystać na to; wszelako, właściwie tak nazwany język Litewski, wątpię żeby kiedykolwiek na zachod przechodził za granice Pruss. Że dawni Prussacy byli Litwinami, to nie podpada pod wątpliwość: ale doszły do nas niedokładne tylko pomniki ich mowy, nad którey rozpoznaniem pracowali: *Hartknoch* (101), *Lilienthal* (102), *Pretorius* (103), *Pauli* (104), *Hennig* (105),

(100). Zdanie w tey rzeczy zmarłego Watsona umieszczone jest w Rocznikach Kurlandzkiego towarzystwa literatury i sztuk (Jahresverhandlungen etc. II. 260).

(101) Dissertatio de lingua veterum Prussorum, modoque scribendi, w jego: Selectae Dissertationes historicae de variis rebus Prussicis, 1679. dołączonych do kroniki Dusburga, str. 78 — 108.

(102) *Lilienthal's* Preussische Zehenten; Königsberg 1740. w 8ce tom III. str. 51 — 63.

(103) Acta Borussica ecclesiastica, civilia, literaria, oder sorgfältige Sammlung allerhand zur Geschichte des Landes Preussen gehöriger Nachrichten; Konigsb. und Leipzig 1730. w 8ce Tom II. str. 55-85, 534—554, 780—791, 883—902. Znayduiące się w tém dziele wiadomości, wyjęte są z rękopisu tegoż autora (Mich. Prätorius) w archiwum Pruskim w Berlinie chowanego, pod tytułem: Preussische Schaubühne, którego XVI. księga obey-

Vater (106) i *Linde* (107). Ci wszyscy autorowie, do których dołączyć należy J.Chr. *Adelunga* (Mithridates II 700, 796), mniey lub więcey rozróżniają *dawny Pruski* dyalekt od teraźnieyszego *Prusko Litewskiego*. Niech mi wolno mówić o nich razem, gdyż między temi dwóma dyalektami, nigdy zapewne wielka różnica nie zachodziła. Nadto, mnieyszych odcieni mowy, to jest różnych poddyalektów, nie mało już tam znaleźli Niemcy, przy opanowaniu tego kraju w XIII wieku. Niektórzy pisarze mówili o *trzech* tylko takowych poddyalektach, inni zaś o *jedénastu* (108). Na szczególną atoli uwagę z tego względu,

---

muje: „Nachricht von der alten Preussischen Sprache". Drugi rozdział tey księgi, tu nie wydrukowany, wydał *Vater* w swoim dziele: Die Sprache der alten Preussen etc. Braunschweig 1821. w 8ce str. 150—167.

(104). Dr. Jo. Am. *Pauli* kurzer Entwurf einer weitläuftigen Ausführung einiger Sätze von der alten Preussischen Sprache; ob. Acta Borussica III. 581 — 609.

(105) „Anmerkungen über die sämmtlichen Lettischen V. U. und„ Charakter der Lettischen, Lithauischen und Alt-Preussischen Sprache," w Mitrydacie Adelunga, tom II. str. 715,720 i dalsze.

(106) Obacz wyżey przypisek 40.

(107) Obacz przypisek 41.

(108) Cfr. S. B. *Linde*, o języku dawnych Prusaków, rozbiór dzieła Vatera; w Warszawie 1822 8vo str. 16 i dalsze.—*Adelung* w swoim *Mitrydacie* (II 706) tak mowi: «Unmittelbar an das Alt-Preussische schliesst sich das Preussisch-Lithauische an, welches von der Inster bis nach Memel geredet wird, aber wieder in mehrere Neben-Dialecte zerfällt. Der *Insterburgische* ist darunter der vornehmste, der *Nadrauische* aber soll dem Alt-Preussischen an nächsten kommen, nur dass er wegen der Nachbarschaft viel Polnisches mit aufgenommen hat.

zasługuje zdanie Pana Mielcke: w gramatyce swojey (109) wymienia on następujące dzisieysze dyalekta języka prusko-litewskiego:

1. *Insterburski* i *Ragnecki*, który służył za zasadę jego grammatyki i słownika.

2. *Niemeński* (Memelski), używany od Ragnety do samego Memla:

a) Używany przez rolników (Żémininkai),

b) Przez rybaków przy odnodze Kurońskiey (Zwèjei albo Zwèjininkai, am Kurischen Haff).

c) Ten, którym mówią mieszkańcy klinu Kurońskiego (Bewohner der Kurischen Nehrung; Łotysze, Kuronowie albo Kurlandczykowie).

Tu także autor pokazuje, na czém zależy główna różnica tych poddyalektów, o których i P. *Rhesa* (110) udziela kilka postrzeżeń, zasługujących na uwagę badaczów mowy ludzkiey. Między Insterburgiem, Gumbinem i Tylżą, mówi Rhesa, w roku 1709 i 1710, licznie zamieszkali przybylcy z Niemiec (111): z tey przy-

---

(109) Anfangs - Gründe einer Littauischen Sprach-Lehre, worin zwar die vom dem jüngern *Ruhig* ehemals herausgegebene Grammatik zum Grunde gelegt, aber mit starken Zusätzen und neuen Ausarbeitungen verbessert und vermehrt worden von Christian Gottlieb *Mielcke*, Kantor in Pillkallen; Königsberg, 1800 str. 162 f. (Von den verschiedenen Neben-mundarten der Littauer).

(110) Geschichte der litthauischen Bibel, ein Beytrag zur Religionsgeschichte der Nordischen Völker. Von D. L. J. *Rhesa*, Professor der Theologie und Prediger; Königsberg, 1816 8vo str. 11.—Zdanie sprawy o tém dziele przez S. B. *Lindego*, znayduje się w Rocznikach Towarzystwa Warszawskiego przyjacioł nauk, Tom XIII str. 120. T. XV str. 341. Cfr. Jenaische Allg. Liter. Zeitung 1818 N.58.

(111) Obacz wyżey przypisek 14.

czyny weszły do języka Litewskiego rozmaite, przedtém nie używane niemieckie wyrazy, formy grammatyczne, a po części i składnia. Tam, gdzie osadnicy niemieccy wpływu takiego mieć nie mogli, a mianowicie na brzegach odnogi Kurońskiey (Kurische Haff), nad rzekami Gilge, Ruś i Minge, do granic Zmudzkich, język Litewski mnieyszych doznał odmian. Te słowa, i dla tego godne są uwagi, iż Rhesa za nayczystszy Prusko-Litewski dyalekt, ma ten, który, podług Mielcke, jest już właściwie dyalektem Łotewskim.

Chociaż, mówi Rhesa, wiara Chrześciańska już przy końcu wieku XIII w Litwie pruskiey zaprowadzona była; atoli bibliyna jey Literatura od XVI wieku bierze początek, kiedy protestantyzm nad katolicyzmem otrzymał tu przewagę. Margrabia Albrecht, zakładając w Królewcu (1544 roku) uniwersytet, starał się o to, ażeby w nim odbierali naukę przedewszystkiém krajowcy, którzy, przez dzieła swoje w języku oyczystym pisane, mogliby działać na oświecenie narodu. Przy uniwersytecie własnym kosztem założył alumnat litewski na ośmiu Litwinów, kształcić się mających do stanu duchownego. Piérwszego z Litwinów doktora teologii *Rapagellona*, sam margrabia zachęcał do tłumaczenia Biblii na język litewski; ale mąż ten uczony, znany z kilku pieśni Litewskich (112), umarł w roku 1545, nie przystąpiwszy nawet do uskutecznienia życzeń swojego monarchy. Wszelako, w 1547 roku, jeden z uczniów alumnatu królewieckiego,

---

(112) Obacz Gottfr. Ostermeyer, Erste litthauische Liedergeschichte §. 12 str. 15 (Rhesa str. 4).

Mosvidius, co był poźniey superintendentem ragneckim, wydał katechizm Lutra, pierwszą w języku prusko-litewskim owego czasu, drukowaną książkę (113). Mosvidius potrzebą zmuszony użył w tym katechizmie niektórych nowych głosek. Poźniey w 1579 r. *Willentus* wydał wyjątki z Pisma świętego, z niemieckiego na litewski przełożone (114). W tymże jeszcze roku wydrukował nową, pomnożoną edycyą katechizmu Mosvidiusa.

Tłumaczeniem Nowego Testamentu na język prusko-litewski zaymował się już Augustyn *Jamund* (zmarły w 1576 roku). *Janus Bretke* (albo Bretkunas) pierwszy całą biblię na ten język przetłumaczył (115). Do jego czasów, pastorowie rozmawiali z parafianami za pośrednictwem tak nazwanych *Tolkow* (tłumaczów, przekładaczów), którzy tłumaczyli na język Litew-

---

(113) Ten Katechizm, podług P. Rhesy, wiele ma podobieństwa z katechizmem, w dawnym Pruskim języku (dyalekcie Sambiyskim) wydanym w Krolewcu już w 1545 roku, o którym mówi obszernie S. B. *Linde* w rozbiorze dzieła zmarłego professora Vatera. (Roczniki Tow. Warsz. p. N. Tom XV str. 184). To wydanie w dyalekcie Sambiyskim, jak wiadomo, jest drugie, drukowane podobnie jak piérwsze w 1545 roku. Obacz Hartknoch, selectae Dissertationes N. V. p. 82 i Lilienthal's Preussische Zehenten III 51-63.—Trzecie wydanie 1561 roku opisane i przedrukowane jest w dziele *Vatera*: «Die Sprache der alten Preussen.»

(114) Die evangelischen und epistolischen Perikopen des N. T. die Leidensgeschichte nach den 4 Evangelisten und das 53 Kapitel des Propheten Jesaias (Rhesa str. 5).

(115) *Bretke* od roku 1563 do 1587 był kaznodzieją w Labiau, potèm do r. 1602 pastorem gminy Litewskiey w Krolewcu.

ski niemieckie słowa kaznodziei. Chęć zapobieżenia niedogodnościom, z takim sposobem odbywania służby Bożey połączonym, była pobudką dla Bretkunasa do wytłumaczenia całey Biblii, którą pracę ukończył w 1590 roku (116). Znawcy dają pierwszeństwo tey pracy nawet przed litewskim przekładem Biblii, drukowanym 1735 roku.

W roku 1612 Łaz. *Zengsztok* wydał na nowo, drukowane pierwiey w 1579 roku Willentusa tłumaczenie Ewangeliy i Epistoł. Jan *Rhesa*, zająwszy się przeyrzeniem przekładu Biblii przez Bretkunasa, wydał w roku 1625 psałterz w językach prusko-litewskim i niemieckim. Morowe powietrze pozbawiło życia Rhesę, a tém samém wstrzymało dalsze wydawanie tłumaczenia Bretkunasa, które zapewne naylepiey mógłby kontynuować znany autor pieśni duchownych Daniel *Klejn*, gdyby mu wielkość kosztów nie stanęła na przeszkodzie. Nareszcie, uważać potrzeba, że pisarze XV i XVI wieku mnóstwem słów greckich i łacińskich, pstrzyli książki Litewskie (117).

Lubo w roku 1638 postanowiono drukować znaydujące się w Królewcu tłumaczenie całey Biblii przez Bretkunasa, wszelako zamiar ten nie przyszedł do skutku. Tylko w roku 1701 wyszedł nowy przekład Litewski Nowego Te-

---

(116) O rękopiśmie Bretkunasa podał obszerną wiadomość prof. Rhesa w swojey Gesch. der lith. Bibel. str. 13.

(117) Za przykład takiego stylu Rhesa przytacza na str. 16 słowa wyjęte z dzieła *Waysnarusa* pod tytułem: «Margarita theologica.»

stamentu. W pracy tey był nayczynnieyszym Samuel *Bythner*, superintendent kościołów ewangelickich w Wielkim Xięztwie Litewskim. Tłumacze mieli zamiar, swóy przekład dla wszystkich Litwinów przydatnym uczynić, dla tego to usiłowali zlać w jedno dyalekty, jak prusko tak i polsko-litewskie albo żmudzkie. Ostatni atoli, to jest Żmudzki, odniósł nad innemi w tey pracy przewagę, dla tego to tłumaczenie znane jest pod nazwiskiem *Kieydańskiego Nowego Testamentu*, i należy je z większą słusznością policzyć do Polsko, nie zaś do Prusko-Litewskich książek. Dla zachodnich, to jest pruskich Litwinów, mianowicie dla mieszkających przy uyściu Niemna, wiele mieysc w tém tłumaczeniu było zupełnie niezrozumiałych, bez względu na to, że obok wyrazów wschodnich ich sąsiadów, często w nawiasie mieszczone były odpowiedne słowa w języku pruskim. Pracował nad tém Fryderyk Zygmunt *Schustehrus*, ale nie mogł dołączyć wszystkich Gocko-(to jest Prusko-) Litewskich słów i sposobów mówienia, różniących się od Słowiano- albo Polsko-Litewskich (Żmudzkich), używanych w okolicach Kieydan, Kowna i Wilna.

Pobożność, w początkach XVIII wieku z Niemiec północnych do Pruss się rozszerzyła i powiększyła potrzebę ksiąg Pisma świętego. Piérwszy kaznodzieja nadworny i generalny superintendent Jan Jakób *Quandt* wielce się przyczynił do ogłoszenia Biblii we trzech w państwie pruskim używanych językach, to jest niemieckim, polskim i litewskim. Za jego wdaniem się król Fryderyk Wilhelm I rozkazał wydać

ze skarbu summę, na wydrukowanie prusko-litewskiey Biblii. W roku 1727 wyszedł Nowy Testament i Psałterz; inne zaś części Pisma świętego ukończone w ciągu 8miu lat, to jest w roku 1735 (118). Wydanie to, tak prędko się rozeszło, że już w roku 1755 trzeba było drukować nowe, w którém za ucześnictwem tegoż Quandta, odmienione zostały niektóre tylko wyrazy; sens zaś wszędzie tenże sam pozostał bez żadney odmiany (119). Nowy niedostatek ksiąg Pisma świętego, z pokolenia do pokolenia przechodzących, dał się uczuć w początkach teraźnieyszego XIX wieku. W Królewcu w roku 1810 zawiązało się (projektowane już w 1809 r.) piérwsze Towarzystwo Bibliyne, będące oddziałem Towarzystwa Wielkobrytańskiego, a mające na celu wydanie i rozszerzenie Bibliy Litewskich; drugie, mające na szczególney pieczy opatrzenie obywateli w Pismo święte w języku niemieckim, zawiązało się w roku 1814, pod głowną opieką Berlińskiego towarzystwa Bibliynego (120).

---

(118) Obszernie o tych wydaniach mówi *Rhesa* w dziele swoim: Gesch. der lith. Bibel etc. str. 32 i dalsze.

(119) Drukiem onego zaymował się poważany w Prussiech przyjaciel oświecenia krajowego Filip Krzysztof *Kanter*, który podobnie jak Steffenhagen, typograf nitawski (obacz przypisek 97), starał się o opatrzenie kraju pruskiego w książki duchowne i naukowe. Rhesa, tamże str. 46.

(120) Tamże, str. 51 w przypisku. Nowy Testament 1735 i 1755 wydrukowany jest i oddzielnie; piérwsze wydanie Nowego Testamentu roku 1727 drukowane jest we dwoch językach prusko-litewskim i niemieckim.

Trzecie wydanie Biblii Litewskiey, na nowo przeyrzane i porównane z rękopismem Bretkunasa, podług którego na mieyscu różnych germanizmów położono słowa czyste litewskie, nastąpiło w 1816, a czwarte w 1824 roku. Różnice od poprzedzających wydań, krytycy znaleźć mogą w dziele: „Philologisch-kritische Anmerkungen zur lithauischen Bibel, als Erläuterungen zu der, bei der neuen Ausgabe veranstalteten Umarbeitung des litthauischen Textes von D. L. J. *Rhesa*, professor der Theologie und Prediger; Königsberg", tom I 1816 na str. 78; tom IIgi 1824, na str. 116 w 8ce.

Usiłując wszelkiemi sposobami nagrodzić stratę, jaką Prussy z przyczyny morowego powietrza w roku 1709 i 1710 poniosły, król Fryderyk Wilhelm starał się mianowicie o umysłowe i moralne ukształcenie swojego narodu. Od tego czasu, każda prawie włość większa obowiązana była utrzymywać szkołę, a w Tylży, przy tameczney szkole powiatowey (121), naznaczony był osobny nauczyciel języka Litewskiego. W samym Królewcu, dnia 23 grudnia 1723 otworzone przy uniwersytecie Seminaryum Litewskie (122). Temu to zakładowi Prussy i na-

(121) Bey der gelehten Provinzialschule. Rhesa, Gesch. der litth. Bibel, str. 37.

(122) O stoletnim obchodzie rocznicy założenia tego seminaryum znayduje się wiadomość w Lipskiey gazecie literackiey na rok 1824 (N. 75 str. 596); są w niey nastepujące słowa: «Der Seminarist Wil. Ludwig *Möller* hielt eine Rede in litthauischer Sprache: «von den Vortheilen, welche den Beamten Litthauens aus der Kenntniss dieser Sprache zuwachsen. «Ein Gedicht in litthauischen Hexametern, von dem Aufseher des Instituts (Dr. Rhesa), beschloss die Feyerlichkeit.»

ród Litewski winni są wielu uczonych, jakoto: *Donalitiusa*, *Ruhiga*, *Mielcke* i t. p. Ale, powiada Rhesa, cel onego dopóty nie będzie osiągnięty, dopóki nauka języka Litewskiego zaprowadzona nie będzie po niższych szkołach, jak np. w Tylży, Gumbinie, Insterburgu i t. d.; dopóki do Seminaryum przyymowani będą uczniowie zgoła nieświadomi prawideł tego języka, którego naukę tu nie zaczynać, ale tylko w niey doskonalić się powinniby byli. Oświecić naród mogą tylko krajowi pisarze, i komuż, jeżeli nie *Mosvidiusowi*, *Willentusowi*, *Bretkunasowi*, *Donalejtisowi*, *Mielcke* i innym spółziomkom, Litwini winni są teraźnieyszy stopień oświecenia swojego! (123).—Wiadomo także, że pierwiastkowe szkoły w Prussiech zakładali biskupi, troskliwi o rozszerzenie nauki Chrystusowey między ludem Litewskim (124).

(123) *Rhesa*, Gesch. der litth. Bibel, str. 38.
(124) Cfr. Jo. Dan. *Gruberi* Origines Livoniae sacrae et civilis, w przedmowie do Kroniki *Henryka Łotwaka*, str. III. Gruber tak mówi: „Fuit autem Episcopis in Livonia oberrantibus, in more positum, ut a barbaris, amicitiam pacemque postulantibus, obsides fidei pueros peterent, impetrarentque: quos missos in Saxoniam, et per monasteria distributos, non solum ad fidem Christi, sed etiam ad humanitatem literarumque cultum pro captu temporum informari jusserunt. Hos, ubi in rerum divinarum cognitione et humanioribus literis adolevissent, reductos in patriam, partim interpretes habuere, cum ad populum verba facerent, et Concilia Livonum cogerent; partim ad sacros ordines promotos praefecerunt coetibus, rusi Christo collectis, vel colligendis. Quod consilium Christiani quoque fuit, primi Prussorum Episcopi, ad Pontificem scribentis, „statuisse se, si modo suppetant facultates, *Scholas Pruthe-*

Wypada teraz mówić o innych księgach, w języku Prusko-Litewskim wydanych. Atoli raz jeszcze wrócić się trzeba do ksiąg duchownych, drukowanych w języku dawnym Pruskim. Książe Albrecht wydać rozkazał katechizm łatwy do pojęcia dla wszystkich jego litewskich poddanych. Że jednak z przyczyny różnicy dyalektów, wydrukowana w roku 1545 pierwsza tego rodzaju książka, nie mogła bydź dla wszystkich równie zrozumiałą; przeto Albrecht w tymże jeszcze roku rozkazał drugie oney wydanie w dyalekcie *Sambiyskim* ogłosić (125). Trzecie wydanie tego katechizmu, jak o tém wyżey powiedziano, podobnie jak dwa pierwsze, wyszło z druku w Królewcu, 1561 roku (126).

Do dzieł o języku prusko-litewskim w ogólności mówiących, J. Chr. *Adelung* załącza jeszcze następuiące (127):

Theod. *Lepner* (Pfarrer in Budwehten), Der

---

norum instituere puerorum, qui, ut gens illa convertatur ad fidem, addiscant efficacius, quam advenae, praedicare ac evangelizare Dominum Jesum Christum" (Raynaldus ad annum 1218. no. 43. 44.). E talium numero puerorum *Lettus Henricus* fuit, cui, quod Episcopi sumtibus enutritus, eiusdemque cura ad literas et studia sacra formatus esset, *Scholaris Episcopi* nomen dulce fuit et jucundum."

(125) Hartknoch, Dissert. V. p. 82. — Roczniki Tow. Warsz. P. N. T. XV. str. 180.

(126) Cfr. Jo. Sev. *Vater*, Die Sprache der alten Preussen; S. B. *Linde* o języku dawnych Prusaków, str. 29. i dalsze. — Соревнователь 1822. N. VI. str. 318. i dalsze.

(127) Mithridates II. 706. — Cfr. Jo. Gottfr. *Buhle*, Literatur der allg. nord. Geschichte, Moskwa, 1810, w 8ce. str. 388. i dalsze.

Preussische Lithauer oder Vorstellung der Namens-Herleitung, Kindtauffen, Hochzeit, Lebens und Gemüthsbeschaffenheit, Kleidung, Wohnung, Nahrung und Ackerbau, Speise und Trank, *Sprachen*, Gottesdienst, Begräbnisse u. a. dgl. Sachen der Lithauer in Preussen; Danzig, 1690, 1744 8vo (za naylepszy dyalekt autor uważa: den Dialekt im Kaunischen Striche).

Phil. *Ruhig*, Betrachtungen der Lithauischen Sprache; Königsb. 1745 8vo (nicht ohne Schwärmerey, indem er sie von dem Griechischen ableitet, dodaje Adelung).

Paul Fridr. *Ruhig*, Betrachtung der Lithauischen Sprache; Königsberg 1745 8vo; z dołączeniem kilku pieśni litewskich.

Buhle w swojey Literaturze powszechney historyi północney dodaje do tego j szcze:

M. Joh. Eliae *Hederi* Schediasma de lingua *Herulica* s. *Lithvanica* et *Samogitica*, tum *Prussica*, dein *Lettica* et *Curlandica*, deinde *Werulica*, et tandem *Sireenorum* in *Wollust Usgi* (we włości Ustiug.), Russiae magna provincia, w Miscellan. Berolin. T. IV w 4ce.

Słowniki są następujące:

E. W. *Haack*, Vocabularium Lithvanico-Germanicum et Germanico-Lithvanicum, Hallae 1730 w 8ce razem z krótką grammatyką języka Litewskiego.

Phil. *Ruhig's* Littauisch-Deutsches (etymologisch geordnetes) und Deutsch-Littauisches Lexicon; Königsberg 1747 w 8ce także z grammatyką.

Christian Gottlieb *Mielcke*, Littauisch-Deutsches und Deutsch-Littauisches Wörterbuch

(nebst Vorreden von *Jenisch*, *Heilsberg* und *Kant*); Königsb. 1800 w 8ce. Mielcke, przyjąwszy za zasadę słownik Ruhiga, korzystał także z bogatego, a wielce przez siebie chwalonego, słownika będącego w rękopiśmie, nad którym Jakób *Brodowski* (in Trempen), około lat trzydziestu pracował.

Tu policzyć także wypada zbiór wyrazów Litewskich, umieszczony w *Słownikach porównywających* wszystkich języków i dyalektów, ułożonych przez Cesarzowę Jey Mość Katarzynę II; Petersburg 1787 i 1789 tomów dwa w 4ce Tom I N. 42.

Grammatyki są następujące:

Dan. *Kleinii* Grammatica Lithuanica; Królewiec 1653 w 8ce. *Tegoż*: Compendium Lithuanico-Germanicum, oder kurze und deutliche Anführung zur Lithauischen Sprache; Królewiec 1654 w 8ce.

Theoph. *Schulzen*, Compendium Grammaticae Lithuanicae; tamże 1673 w 8ce.

Kurzgefasste Littauische Grammatik von Fr. Wilh. *Haack*. Przy słowniku tegoż autora, wydanym w 1730 roku, jak o tém mówiono wyżey.

Paul Fridr. *Ruhig*, Anfangsgründe der Lithauischen Grammatik; Królewiec 1747 w 8ce.

Ch. Gottl. *Mielcke*, Anfangs-Gründe einer Littauischen Sprach-Lehre; Królewiec 1800 w 8ce. Przy tey grammatyce znayduje się krótka nauka o wierszopistwie litewskim (Kurze Anleitung zur litthauischen Poesie, str. 193-208).

Do tych dodać jeszcze należy *Vatera* Grammatykę języka dawnych Prusaków (Grammatik der Alt-Preussischen Sprache), umieszczoną

w jego dziele: *Die Sprache der alten Preussen; Braunschweig*, *1821* w 8ce str. 69-111. O zaletach tego dzieła mówi S. B. *Linde*, w niejednokrotnie przytaczanym tu onego rozbiorze, z którego wyciąg umieścił P. *Anastasewicz* w tomie xviii. Prac Naywyżey potwierdzonego Wolnego Towarzystwa miłośników literatury Rossyyskiey. (Obacz wyżey str. 22 przypisek 41).

Wyżey wzmiankowany *Klein*, był piérwszym wierszopisem prusko-litewskim i pisał podług prawideł poetyki. Inni, celnieysi autorowie i tłumacze pieśni duchownych są: *Schwab*, *Szimmelfennig*, *Szusterus*, *Mielcke* (oyciec i syn), *Lowin* i *Schreder* (128).

W rzędzie poetów świeckich czoło trzyma *Donaleitis*, w roku 1780 zmarły; jego poemat *Cztéry pory roku*, przed dziesięcią laty, wydał wraz z tłumaczeniem niemieckim professor *Rhesa* (129). Tenże szanowny wy-

(128) Obacz G. *Mielcke*, Anfangsgründe d. Litt. Sprach-Lehre, str. 204 i dalsze.

(129) *Das Jahr in vier Gesängen*, *ein ländliches Epos aus dem Litthauischen des* Christian *genannt* Donaleitis, *in gleichem Versmaass* (hexametrem) *ins Deutsche übertragen von D. L. J.* Rhesa, *Prof. d. Theol.*; *Königsb.* 1818. — w 8ce. — W przedmowie tak jest określony charakter tego poematu: „Unseres Dichters Werk gehöret zu einer Klasse von Gedichten die man weder Jdylle noch Epos nennen kann. Es ist vielmehr eine Mittelgattung zwischen beschreibender und belehrender Poesie im epischen Ton, und könnte daher ein didactisches Epos heissen. Man muss es aber durchaus als ein Volksgedicht betrachten, weil die darin redenden Personen nur dem niedern Stande der Dorfbewohner angehören. Der Dich-

dawca zebrał pomnieysze pieśni ludu Litewskiego, zwane *Dainos*, które zapewne wyda także na świat. Jeżeli dzieło Donaleytisa służy ku dokładnemu poznaniu zwyczajów i obyczajów ludu Litewskiego, tedy zbiór pomienionych *Dainos* da nam sposobność obeznania się z duchem i sercem tey gałęzi rodu słowiańskiego, którey światły Rossyanin żadną miarą za obcy dla siebie naród uważać nie może (130). Życzyć należy,

---

ter lebt und webt nur in den Hütten des Landmanns und berührt nur selten, um des Kontrastes Willen, die Sitten der höheren Stande." — Cfr. *Mielcke* grammatyka Litewska str. 193. — O tém, że *Watson* tłumaczył ten poemat na ięzyk Łotewski hexametrem, powiedziano wyżey na str. 216. przypisek 88. — Zdanie sprawy o poemacie Donalejtisa przez S. B. *Linde* znayduje się w Rocznikach Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk Tom XIII. str. 120 i dalsze. Tom XV. str. 349 — 353.

(130) *Jenisch* pastor berliński w drugiey przedmowie do Słownika Litewsko-Niemieckiego P. *Mielcke*, o tych pieśniach mówi co następuje: „Die kleinen Liebeslieder des Littauers, *Dainos* genannt, athmen eine Natürlichkeit, Innigkeit und Zartgefühl, welche sie einem Manne von Geist und Herz, wie Lessing war, werth machten, der sie auch, wie bekannt, der teutschen Nation angepriesen; die bis dahin weniger bekannten Sprichwörter und kleinen Erzählungen aber haben das Gepräge des Witzes, des Beobachtungsgeistes und Erfahrungsweisheit, wie es den besten Geisteserzeugnissen dieser Art eigen seyn kann."— Kilka pieśni i przysłowiów znayduje się w dziele: *Jo Arn. von Brand*, Reise nach Moscovien; Wesel, 1702. w 8ce str. 103. i dalsze. — Przekład pieśni: „Boże zachoway Krola" umieszczony jest w piśmie: *Freymüthige* 1805. N. 215. — O pieśniach Litewskich wydanych przez P. Fr. Ruhiga, przy jego dzie-

ażeby professor *Rhesa*, na wzór gorliwego o literaturę Serbską męża *Wuka Stefanowicza Karadżicza*, obdarzył nas zbiorem oyczystych pieśni, przysłowiów i niektórych przynaymniey powieści ludu Litewskiego.

(*Dokończenie nastąpi.*)

RZECZY SPÓŁCZESNE.

Obraz teraźnieyszego stanu Grecyi.

(*Ciąg drugi. Obacz wyżey str. 87*).

Dobra narodowe puszczone zostały dzierżawą w roku 1825 za podwojoną opłatą 1824. To podwyższenie przypisać należy naprzód zniesieniu monopolium, które samemu tylko duchowień-

---

le: Betrachtung der Lith. Sprache, mówiono już wyżey.

Gdy P. Keppen to pisał, niewiedział jeszcze, że wzmiankowane *Dainos* z druku już wyszły. Mając je pod ręką, wypisujemy całkowity tytuł: „*Dainos* oder Litthauische Volk lieder gesammelt, übersetzt, und mit gegenüberstehendem Urtext herausgegeben von L. J. *Rhesa*, Dr. d. Theol. und Phil. ordentl. Professor d. Theol. und. Dir. des Litthauischen Seminars auf d. Universität zu Königsberg. Nebst einer Abhandlung über die litthauischen Volksgedichte. Königsberg, 1825. Druk und verlag der Hartungschen Hofbuchdrukerei." w 8ce mniey. str. 362. — Po ukończeniu rozprawy P. Keppena spodziewamy się dać wiadomość o ninieyszym zbiorze pieśni, przez którego wydanie professor Rhesa wielką dla miłośników rzeczy Litewskich, wyświadczył przysługę. Z zaletą wspominają o tém dziele niemieckie pisma: *Göttingische gelehrte Anzeigen.* 1826. Stück 104. i *Leipziger Literatur-Zeitung* 1827. November N. 278. *L. R.*

stwu nadawało prawo zadzierżawienia dóbr Skarbowych; powtóre wzrostowi rozkrzewiającego się rolnictwa w miarę, jak się ustalać poczęło bezpieczeństwo powszechne.

Oto są moje postrzeżenia, uczynione w ciągu podróży po tey części Morei, która się rozlega od Napoli di Romani do Kalamaty. Godziłożby się dziś zapytać: „Co uczynili Grecy podczas czteroletniey swey swobody?" Nic, albo bardzo mało. Ale cóż mógł dokazać naród, który po dwakroć odparłszy napady Turków, na kilka przed tem miesięcy domową zaspakaiać musiał woynę? Narod, co zaledwie przed chwilą wybrnął z czterowieczney niewoli? Tyrania wyniszcza siły żywotne narodu, a działanie jey śmiertelnego jadu, jeszcze i wtenczas czuć się daje, kiedy samo jego źródło już usuniętem zostało.

Łatwo zgadnąć, że w Napoli-di-Romania głównym wszystkich rozmów przedmiotem był Nawaryn. Póki wolnym zostawał związek z Neokastronem, sądziliśmy, iż twierdza ta długo jeszcze utrzymać się będzie mogła; ale, z jak wielkiem naszém podziwieniem doszła wieść, iż wyspa Sfakterya (między starym a nowym Nawarynem leżąca) zostaje w mocy Egypcyan. Niepomyślne były usiłowania w dniu 7 maja: lecz nazajutrz o południu flotta Egiptska uderzyła na wszystkie punkta, i zdobyła tę wyspę bez znacznego oporu; Grecy nie starali się ani o jey opatrzenie, ani w obronie nie dołożyli tey usilności, z jaką należało utrzymywać tak ważne z wielu względow stanowisko. Maurokordato znaydował się na wyspie i zaledwie u-

szedł niebezpieczeństwa. Poległ w potyczce waleczny kapitan Psamado, rodem Idriota, a pięćset Greków liczono w zabitych i wziętych w niewolę.

Wieść o tey nieszczęśliwey porażce była dla mnie okropną. Poległ bowiem między innymi Hrabia Santa-Roza, jedyny móy przyiaciel. Przed kilką miesiącami przybył on do Grecyi z Majorem Collegno, i z ochotą wszedł do służby woyskowey. Wdział ubior Albański i z całym zapałem poświęcenia się sprawie Greków, począł jey służyć w stopniu prostego ochotnika. W obozie lub na polach bitwy uniesienie swe podzielał z żołnierzem. Kiedy Turcy stawali się już panami wyspy, nie pragnął ocalenia w ucieczce, jak inni, na bryg grecki nie daleko stojący. Wolał raczey oczekiwać ostatecznego wypadku. Niewielka liczba idących za jego przykładem, równie jemu, chlubny, lecz nieszczęśliwy, znalazła zgon w potyczce z nieprzyiacielem.

Woysko Piemontskie zachowa pamięć walecznych dwóch oficerów swoich: Hrabiego Santa Roza i Podpółkownika Tarella. W Grecyi, niegdyś kolebką Włochów będącey, zostawili oni pamiątkę męztwa i waleczności kraju swojego. Tarella zginął w roku 1822 w bitwie pod Peta. Potkał ich obu zgon na obcey ziemi, ale pamięć żyie w sercu ich przyiacioł.

Nowa ta klęska kazała zwierzchności myśleć znowu o zaprowadzeniu regularnego woyska. Przy rozpoczęciu wojennych działań, władza wykonawcza, przekonana o niemożności dania zawsze skutecznego odporu woysku Egipcyan, a chcąc zyskać na czasie, podała projekt

utworzenia regularnego woyska z cudzoziemskich zaciągów; lecz, czy to przez nieufność ku obcym, czy przez zbytnią uległość swoim *kapitanom* (którzy na wspólnictwo z cudzoziemcami żadną miarą zgodzić się nie chcą), zbawienna ta rada od Ciała Prawodawczego usuniętą została. Nauczeni wszakże potem ciągłemi niepomyślnościami członkowie rządu, jednomyślnie zgodzili się utrzymywać na żołdzie 4,000 woyska cudzoziemskiego, i utworzyć korpus sześćdziesiąt tysiączny regularnego żołnierza z Greków.

Rychło po zaięciu wyspy, załoga Starego Nowarynu, złożona z tysiąca żołnierza, nie mogąc się utrzymać dłużey w bezbronném mieście, korzystając z ciemności nocney, postanowiła przedrzeć się przez obozy nieprzyiacielskie. Ale nieszczęściem od nieprzyiacioł otoczona, zniewoloną została zdać się na łaskę wrogów. Sto jednak Rumeliotów z szablą w ręku potrafiła dla siebie utorować drogę. W liczbie jeńców zostawił Ibrahim Basza Kapitana Kristo i Biskupa Modońskiego, jako naczelników głównych: reszcie brańców odeyść dozwolił, zabrawszy pierwey znaydujący się u nich oręż i pieniądze.

Kiedy wzięci w niewolę przechodzili przed Solimanem Bejem (inaczey kapitan francuzki Sew) pomocnikiem Ibrahima, ten, obróciwszy się do swoich rzecze: ,,Patrzcie na te nieszczęsne dzieci wolności; co uczynili w przeciągu upłynionych lat czterech? Czy wystawili choć jeden wojenny okręt? czy utworzyli woysko regularne? Oto wadzili się między sobą i jedni drugich usiłowali gnębić,, Słowa te, aczkolwiek były krzywdzące, mogliby jednak

w nich Grecy pomyślną dla siebie znaydować wróżbę.

Grekom, którym łacno jest wpadać w opojenie i zapał, brakowało tylko pomyślnego jakiego wypadku, któryby ożywił ich męztwo; jakoż szczęście uśmiéchnęło się im na chwilę i piętnastego maja rozeszła się wieść, iż Admirał Miaulis zniosł flottę Egiptską w porcie Modońskim. Jeden z podróżnych upewniał, iż od strony Kalamaty słyszał huk okropny. Inny znowu, że z wierzchołka gór Arkadyyskich widział w porcie Modońskim długo trwający pożar. W chwili radośnych oczekiwań, wątpliwości i nadziei, Biskup Kalamaty uwiadomił pismem, że Eskadra Miaulisa zniosła górą dwadzieścia okrętow nieprzyiacielskich, i że miasto Modon uszkodzoném zostało.

,, Wiele dokonano, ale więcey jeszcze do wykonania pozostaje. Płoną ich flotty: czemuż nie miasta?" Bayron (w *Korsarzu*)

Potwierdziły tę wiadomość poźnieysze wieści, ale ją nazbyt przesadziły. Większa część floty nieprzyiacielskiey stała w porcie Nawaryńskim, a zniszczone okręty w Modonie szczupłą jey bardzo składały cząstkę. Lud wszakże wierzący temu, coby spełnionêm widzieć życzył, oddał się nayżywszey radości, wyobrażając nadto, że z flottą nieprzyiacielską zniszczone zostać musiały i magazyny Egipcyan. Rząd nieprzytłumiał tego tak przyiemnego ludu obłąkania. Uroczyście składano dziękczynienia Bogu. Sławny Trykupi miał stosowną do okoliczności mowę. Batalion dla ćwiczenia się stojący od kilku miesięcy w Napoli-di-Romania, wyszedł na

manewry za bramę Argoską. Wierzchołki spiczastych skał, wieńczących warownie Palmidy, uyrzały na swych barkach tłumy Greków, w różnobarwną przybranych odzież: w czasie tey sceny wojenna muzyka grała przepyszny chór strzelców z Freyszyca.

W czasie tego przeyścia z radości do smutku, zdarzył się nader ważny i tkliwy wypadek. Kolokotroni, równie jak i wielu innych naczelników Morei, oddawna zostawał pod strażą, jako więzień stanu, w jednym z klasztorów wyspy Idryi. Od chwili jego uwięzienia przyjaźna przedtém pomyślność Grecyi stopniami upadać poczęła. Niektóre okręgi Morei żądały jego uwolnienia; on sam podwakroć prosił Rządu, aby mu dozwolono walczyć z nieprzyjacielem, na rękoymią wierności zostawując dwóch synów swoich; mieszkańcy Peloponezu oświadczali wyraźnie, iż nie chcą należeć do woyny, jeśli Kolokotroni nie obeymie dowództwa. Znał Rząd, iż Nawaryn nie zawodnie upadnie, a przecie upadkowi zapobiedz nie mógł. Bez woyska, bez pomocy narodu, jedno mu tylko pozostało: zawierzyć temu, co już podwakroć ocalił Półwysep. Z liczby członków Rządu, dwóch było tego mniemania, inni dway cale przeciwnego. Rozstrzygnienie zostawiono do przybycia Prezydenta; każdy zosobna przyrzekał, iż za jego póydzie zdaniem. Rychło on przybył do Napoli di Romania; jego usiłowania celem zebrania woyska stały się daremne. Z przyjazdem Prezydenta powszechne nastąpiło poruszenie. Kolletti przed kilką miesiącami wiodąc walkę z Kolokotronim, mocno się jego oswobodzeniu przeciwił. Prezydent niechętny ku

Kollettemu za to, iż był powodem buntu Rumeliotow, którzy opuścili oboz pod Kremidą, chciał go wyłączyć z liczby członków Rządu. Z inney znowu strony, strona Kolokotroniego, pragnąca jego wywyższenia, przypisywała niepomyślność woyny nieprzezorności Prezydenta i żądała usunięcia Maurokordatego naywiernieyszego z jego poradników.

Inni uważali bydź niesprawiedliwém i niedorzeczném usunięcie jednego lub drugiego w tey chwili, kiedy Grecya mogła bydź ocaloną, tylko jednomyślnością i zgodą swych synów. Prezydent i Maurokordato zgodzili się byli naprzód na usunięcie Kolettego; ale kiedy pierwszy uważał, iż wypadnie mu w samym Rządzie, silnego potém szukać obrońcy przeciw możnemu nieprzyjacielowi Kolokotroniemu; zaprzestał myśleć o usunięciu Kolettego, i mądrości władzy prawodawczey, zostawił rozstrzygnienie losu Kolokotroniego.

Obraz tak sprzecznych chęci i namiętności, jasno okazuje, iż w nowożytnych Grekach jest taż sama porywczość, taż emulacya i też same polityczne zdrożności, jakie widzimy w przodkach ich, osiadłych niegdyś w Grecyi, Azyi mnieyszey i Sycylii.

W kolei tych utarczek zbliżała się chwila, kiedy zwyczaynie Turcy Negrepontscy domierzają napadów na Attykę. Chcąc widzieć Ateny przed tym na nie napadem, wsiadłem na okręt, płynący ku Idryi, tegoż dnia właśnie, kiedy władza prawodawcza ostatecznie rozstrzygnąć miała losy Kolokotroniego.

Na całym Archipelagu do wzajemnych mię-

dzy wyspami kommunikacyy, używają statków z żaglami tróykątnemi,zowią je *czaykami*.Greczyn cale zręcznie kieruje tym niewielkim statkiem,ale mieszkańcy Kremidy,powszechnie w tém celować zdają się. Podczas żeglugi naszey, morze gwałtownie było wzburzone, wiatr wszakże był pomyślny i okręt szybko powierzchnią wód przebywał. Maytkowie śpiewali swe rewolucyyne pieśni. Na obiedzie jedli czosnek z oliwą: był to bowiem dzień jeden z wielu tych, w których ścisły post nakazano. Licząc cztéry posty wielkie, przepisane religią, mają Grecy dwieście trzydzieści sześć dni postu w roku. Dni te nayświęciey od ludu są przestrzegane. Ja sam nie raz przymuszony bywałem zachowywać ich przepisy i na dni kilka lub kilkanaście, pozbawiałem się przyjemności używania mleka, tak łagodnego i zdrowego w tamtych stronach. Po cztero godzinney podróży, przybyliśmy do Spezzyí; wysiadłem co rychley na ląd, chcąc się dowiedzieć z pewnością o pożarze Modońskim. Mieszkańcy, dumni jeszcze z tego powodzenia, zaprowadzili mię do Sekretarza Senatu Spezyyskiego. Sekretarz, mnich, rodem z wysp Jońskich, wspaniałey postawy, z długą białą brodą, potwierdził wieść o spaleniu okrętów Tureckich, i imionami nawet wymienił kilku kapitanów okrętowych,którzy kierowali tą utarczką. Kapłan ten okazał mi się bydź człowiekiem światłym. Zapytałem go: dla czego Spezyotowie, licząc tylko dziesięć tysięcy całey ludności na wyspie, z wielu stron nadto przystępney, nie lękają się losu Ipsaryotow? On mi odpowie: że nieprzyjaciel nie śmie z małemi siłami uderzyć na nich niespo-

dzianie; a jeśliby ciągnął z większą siłą, to go zdala łatwo dostrzedz i przygotować się do rychłey na flotach obrony; nadto jeszcze w zdarzeniu potrzeby, mogą mieć ze stałego lądu do trzech lub czterech tysięcy woyska w pomoc. Odpowiedź ta nie była dla mnie zaspakajającą; ale nie chcąc utrudzać dalszemi pytaniami gospodarzy moich, zgodziłem się z nimi, dodając wszakże, że naypierwszy i naylepszy sposob ocalenia Grecyi, zawisł na jednomyślności i zgodzie w wykonaniu planow. Z uroczystą i spokoyną postawą starożytnego ofiarnika, kapłan nasz rzecze do mnie: „Nie dziwno, iż między Grekami panuje jeszcze niezgoda; waśnie i spory są nieoddzielne w tworzącém się dopiero państwie.” Tey rozmowie przytomnymi byli czterey Spezyotowie wspaniałey i pyszney postaci, stroynie odziani. Zdało mi się, iż muszą bydź braćmi sławney Bobeliny, sądząc z podobieństwa do jednego z jey krewnych, z którym odbywałem podróż w Morei. Położyłem rękę na sercu: pozdrowili mię wzajemnie i zaprosili do siostry swoiey; z radością przystałem na to ich wezwanie. Bobelina była podówczas przedmiotem wielu żartów i pochwał u Greków. Twarz ma bronzowego nieco koloru, iskrzące się oczy, a każdy ruch pełen żywości i ognia; przywitała mię z twarzą wesołą i ze szczerą uprzeymością. Chcąc jey co przyjemnego powiedzieć, doniosłem o rychłem oswobodzeniu Jenerała Kolokotroniego. ”Jeśli „to nastąpi, żywo ozwie się bohatyrka Grecyi, „wrócę z nim do obozu i walczyć będę jeszcze „z Turkami.” Nieszczęsna! nieba nie dozwoliły jey spełnić tych życzeń: w kilka bowiem potém ty-

godni, zastrzelił ją krewny młodey panny, którą syn jey był uwiózł.

Chcąc korzystać z pomyślnego wiatru, wsiedliśmy znowu na okręt, i nazajutrz o pierwszey z północy zawinęliśmy do portu Idryyskiego. W piękną noc letnią, przy blasku xiężyca, ukazujące się na pochyłey górze rozrzucone tu i ówdzie domy zachwycającey białości, zdają się bydź górami śnieżnemi, a światła zdala w oknach błyszczące, podobne są do gwiazd złotych na srebrném dnie tlejących. Porównanie to, może nie jednokrotnie od wielu powtórzone, jednak ponawiam dla tego, iż cale jest wierne. W porcie, kiedyśmy do niego wchodzili, rozlegał się straszny krzyk i hałas: tu zrywano kotwice, tam przygotowywano co śpieszniey trzy statki palne dla eskadry Miaulisa. Nazajutrz rano wszedłem na jednę z tych machin piekielnych: są one nadto proste. Statek zwyczayny mieści na swém pokładzie, jakby miny, ułożone beczki prochu, smoły i innych palnych materyałów: od nich na przodek okrętu przechodzi nić prochem nasycona. Kiedy, korzystając z ciemności nocy, albo w dzień pod postacią wojennego brygu zbliży się do nieprzyjacielskiego okrętu, wtedy maytkowie znaydujący się na nim, spuszczają się do łodzi, a ostatni z nich zapala nić przechodzącą przez dwa otwory u samego styru. Łodź, pędzona silnie wiosłami, oddala się żeby uniknąć wybuchnienia. Każdy maytek odbiera w nagrodę sto lub więcey dollarow. Miaulis dał po dwieście dollarów każdemu, który życie swe narażał w bitwie pod Modonem. Statek według swey obszerności, kosztuje rządowi od

trzech do czterech tysięcy dollarów. Cieśle idryotscy pracują około budowy statkow, mogących bydź własnym ich grobem, z taką roskoszą i uniesieniem, jak gdyby przybierali salę do zabaw. Idryotowie są mężni, mało mówiący; zachowali całą powagę narodu Albańczyków, od których pochodzą; naganiają wesołości i wielomówstwu Moreyczyków; mała ich liczba umié czytać lub pisać, ale wielu jest bardzo dobrze posiadających języki: włoski, turecki i francuzki.

Na wyspach Idryi i Spezzyi, nie ma dyecezyy albo prefektur; obie są pod zarządem Synodu czyli Senatu, ze znakomitszych złożonego obywateli. Obyczajem podróżnych, odwiedzałem Senat, i prosiłem Prezydenta, Łazarza Konduriotti o pozwolenie widzenia się z Jenerałem Kolokotronim.

Postrzegając Kolokotroniego, siedzącego pośród dziesięciu towarzyszów swoich, także więźniów stanu, i zważając cześć, jaką oddawały mu same straże, przypomniałem z Tassa, wyobrażenie Szatana, siedzącego w radzie złych duchow. Siwy włos spadający w bezładzie na szerokie ramiona, łącząc się z gęstą i długą brodą, przypominał mu żałość i zemstę, na znak których strzydz siebie zabronił. Członki jego ciała są silne, wzrok pełen ognia, a z całey swey męzkiey i dzikiey postawy, zda się bydź podobnym skale, któremi Archipelag się sroży. Oświadczyłem mu pokłon od Bobeliny, doniosłem oraz, iż za kilka dni wolność otrzyma. Dziękował mi przez tłumacza i zapytał co słychać nowego? Powiedziałem, że woyska Egiptskie zajęły Nawaryn, że się ich lękać należy,

już dla znakomitey odwagi, już dla wyborney taktyki i liczney konnicy. Na co rzecze, dla zniszczenia Egypcyan trzeba tylko zebrać ludzi i (z wyraźnem poruszeniem dodał) strzelać. Znam ja mieysca (tak daley mówił), w których taktyka ich i konnica na mało się przydać może. Wiadomeli wam są przyczyny, które Egypcyanóm przyniosły zwycięztwo? Niezgoda przewodników: Grek ginie dla tego, że każdy chce rozkazywać, choćby i naymnieyszych nie miał zdolności"—To mówiąc podniosł rękę, dostrzegłem na niey cięcie od szabli, i zapytałem, gdzie odniosł tak chlubną bliznę. Nie ta iedna, odpowie— pokazał mi drugą na lewém ręku, trzecią na prawey stronie piersi, a czwartą na ramieniu.

Z żywością przebierał rożaniec, i zamiast tureckiey powagi, bystro i z surowością rzucając na przytomnych oczyma, niespokoyny, wstawał i znowu siadał, jak gdyby będąc jeszcze Kleftem, trwożył się zasadzek i nieprzyjacielskich napadów. Kolokotroni bezwątpienia, nie jest z liczby pospolitych ludzi. W kilka dni potém istotnie uwolnionym został, i przyjęty od Rządu w Napoli di Romania ze wszelką okazałością, odpowiednią szacunkowi, na który zasłużył. Podczas uroczystego pojednania się z władzą Rządową, bez naymnieyszego przygotowania odpowiadał na mowę, jaką miał do niego jeden z prawodawców. Wyborna ta jego improwizacya, mieści w sobie wcale wielkie myśli: między innemi wyrzekł: „Płynąc z Idryi, rzuciłem w morze wszelką nieprzyjaźń; uczyńcie i wy podobnież. Pogrążcie w jego głębiach wszelką waszą

nienawiść i wasze niesnaski: tym tylko sposobem rzetelny skarb otrzymacie." Słowa te powtórzył w Napoli na tém mieyscu, gdzie przed niedawnemi czasy, mieszkańcy pruli łono ziemi, w nadziei (tak powszechney w Grecyi) znalezienia ukrytych skarbów.

Idrya nieznaną była w starożytności. Wyspa ta dziś nawet jest tylko składem gór niepłodnych, wyjąwszy kilka mieysc uprawnych na kształt ogrodów, i to z wielką pracą i niemałym nakładem. Domy mieszkańcow są arcy-piękne; naywiększa jest część murowanych, a niektóre z nich celują różnobarwną powierzchownością: szczególniey domy Prezydenta Konduriotti, Miaulisa i braci Tombazych. Idryyską szlachtę można porównać do dawnych Genueńczyków, nieźmiernie troskliwych o zachowanie swych swobód. Tamci żyli po wspaniałych domach, żeby się wywyższyć nad innych, i owładać narodem: tych byt dobry zrodził zamiłowanie wolności. Przed powstaniem Grecyi, wielu, chcąc uniknąć gwałtów tureckich, opuszczało żyżne wyspy, mogące bydź przedmiotem chciwości ich tyranów, i osiadało na skalistych i pustych ziemiach, w nadziei używania swobody. Tym sposobem powstała dawniey Wenecya; ukazały się Rzeczypospolite Hollenderskie śród bagien i jezior; tak nareszcie tlała swoboda pośród pustyń Ameryki.

W przeciągu lat dwódziestu, ludność wyspy stopniami wzrastała, i dziś dochodzi do 30,000 dusz. Idrya mogłaby wystawić 6000 żołnierza, ale dla braku okrętów i niedostatku zasiłków pieniężnych, utrzymuje tylko 2000 maytkow. W teraźnieyszym (1825) roku, flotta Grecka skła-

da się z dziewiędziesięciu czterech brygów, podzielonych na trzy eskadry. W tey liczbie pięćdziesiąt jest z Idryi, trzydzieści ze Spezzyi, a dwanaście z Ipsary. Przy rozpoczęciu woyny, było dwadzieścia statków palnych, i tych liczba nigdy się nie zmnieyszała: bo na mieysce zniszczonych zaraz budowano nowe. Idrya dotąd dostarczała przednieyszych marynarzy;rodem z niey są:Miaulis, Saktari albo Sakturi, Ipsamados, Tombazi i wielu innych. Mieszkańcy jey niecierpliwie oczekują przybycia fregat od Rządu zakupionych w Ameryce. Przyznają sami, iż gdy nie zawsze są w stanie dania dzielnego oporu nieprzyjacielowi, na szczupłych swych okrętach, dla tego nie raz przymuszeni bywają uciekać się do zdradliwych podstępów i napadów.

Gościnnie od wyśpiarzy przyjęty zostałem. Synowie znakomitszych naczelników,uprzeymie pokazywali mi szańce, porty i inne służące do obrony mieysca. Pierwsze z nich doskonale są urządzone i mogą bydź silną w każdym razie obroną. Przed powstaniem, Idrya liczyła tylko trzy armaty. Dziś jeden z portów ma ich do trzydziestu. Młodzieńcy towarzyszyli mi do Ulikosy, odległey o milę od miasta, gdzie Senat utrzymuje straż wodną, złożoną z prostego żołnierza. Przyjaźne położenie Ulikosy, było powodem, iż Rząd kazał wystawić twierdzę z bocznemi basztami, z poza których dzielnie rażą nieprzyjaciół. Kiedy flotta turecka wypływa na morze, Idrya wnet formuje tysiączny garnizon. Dzisia ma ona trojaką obronę: eskadrę, położenie mieysca, (bo w wązkim kanale łacno i skutecznie kierować może statkami palnemi). i nakoniec woy-

sko, po większey części z Rumeliotów złożone. Ulikosa, przecudny wystawia obraz przy zachodzącém słońcu. Tu bystra rzeka z szumem wpada do morza; tam w rozliczuych zakrętach, zpomiędzy skał ukazują się figowe, indyyskie i oliwne drzewa; tam znowu rozsiane poza miastem dość schludne domy marynarzy, a w ich szczupłych ogrodach różnobarwne kwiaty, pomarańczowe i cytrynowe drzewa, wdzięczną wonię roznoszą w powietrzu. Ulikosa ma dwie cerkwie, niedość obszerne; w każdey goreje lampa bezprzestannie. Tam uyrzysz matki, żony i siostry, zasyłające modły swe błagalne do niebios, za swych oyców, mężów i braci, którzy rozwijając żagle do woyny z Turkami, gdy płyną z flottą mimo tych świątyń, wzajemne, a może ostatnie, dają rodzinie pożegnania.

Opisanie Teaków Homera, łacno można zastosować do Idryotów:

„Wyspiarze ci, są ludźmi surowymi i niezwalczonymi, równie, jak morze, co ich otacza. Nie mając związków z innemi krajami, prócz wyspiarzy, braci swoich, nie nawidzą nikogo, kto tylko obcém oddychał powietrzem. Władzca wieczności obdarzył ich geniuszem, jak uzbrajać wspaniałe okręty, jak władać oceanem, jak na skrzydłach, ludzką utkanych ręką, płynąć z falami i gardzić morskiemi bałwany; ani ptak lekkością, ani myśl polotem swoim, nie zrówna szybkości ich biegu." (*Odyssea Ks. VII.*)

Idryotów oskarżają o niezgodę i popędliwość. Nie mogę podjąć się ich obrony: bom własnemi widział oczyma, ich nienawiść i zemstę. Dwa temu albo trzy lata, jak jeden z mieszkańcow Idryi

zdradziecko zabił drugiego.— Jakaż była kara? Przyjaciele zabitego, zniszczyli dwa młyny wietrzne, będące własnością zabóycy, i jego domy. A rozwaliny te domierzone za karę zbrodni, i dziś jeszcze stoją na przykład dla innych zbrodniarzy. Mimo to wszakże, Idryotowie są czynni i odważni. Następny wypadek może służyć za naylepszy dowód. Dwódziestego piątego maja, o samém południu, kiedy czas ten w Grecyi na spoczynek jest przeznaczony, usłyszano z dala wystrzał działowy; straże znać dały, że fregata Austryacka przypłynęła do Spezzyi, z żądaniem powrótu zabranego Austryackiego okrętu, a zaprowadzonego do tey przystani. Fregata ponowiła żądania niejednokrotném z dział uderzeniem. Cała Idrya w poruszeniu: lękano się, aby taż fregata nie domagała się jeszcze zwrótu dwóch cesarskich okrętow, na kilka dni przedtém zabranych. Maytkowie rzucili się do statkow; każdy zajął swe mieysce; młodzieńcy pałali chęcią rychłego z dział przywitania sprzymierzeńców Tureckich. Ale Austryacka fregata, dopełniwszy grabieży, wnet się oddaliła. Wzniecony smutek napadem Austryackim, nie zdołał wszakże przewyższyć radości z przybycia Angielskiey fregaty, zwaney Kambrien. Stanęła na kotwicy w odległości mil trzech od wyspy. Wszystka młodź pragnęła co rychley złożyć hołd uszanowania kapitanowi Hamiltonowi, który był wielkim przyjacielem ich admirała Miaulisa. Dzień cały przepędziłem na fregacie z wielu młodymi Idryotami, którzy braterską dłonią uściskali maytków Angielskich. Z żalem opuszczałem Idryą, a oyczyzna nieustraszonych wyśpiarzy, którey la-

da chwila mógł zagrozić los Ipsary i Chios, zostawiła w mém sercu głęboką pamięć.

Zamiłowanie swobody, podobne temu, jakie Platon opisał, zdaje się ożywiać świat cały, zdaje się nadawać życie obumarłym pustyniom, jaskiniom i górom. Na szczycie wyniosłey skały leżącey naprzeciw Idryi, postrzegliśmy szczupłą cerkiew; jedno tylko drzewo oliwne, cieniem swym i gałęźmi, osłaniało część tey świątyni. Mnich, strzegący jey podwojow, siedział na pniu ściętego drzewa. Nasz stérnik pozdrowił go i prosił o pobłogosławienie pomyślney żegludze. Na co dobry pustelnik odpowié: „Będę się modlił za was i za oyczyznę moję"—Między wyspami Modi i Porro, napotkaliśmy jednego z korsarzy Ipsaryotskich, który spokoynie płynął, uprowadzając z sobą dwa statki austryackie, zabrane przy weyściu do Dardanellow. Maytkowie nasi zaledwie go dostrzegli, zaczęli nań wołać, iżby mniey dbając na odległość, gonił za fregatą Austryacką,przed chwilą będącą w Spezzyi. Uwiadomili go także o klęsce zadaney przez Miaulisa. Podziękował korsarz i dodał, że flotta Turecka gotuje się do wypłynienia na morze. A w tém zapadło słońce, wiatr ucichł, morze stało się tak spokoynem i czystém, jak polerowne zwierciadło.

Przysłowiem jest u maytków „posilać się przy świetle dziennėm" każdy więc z nas wydobył swe zapasy, i z uczuciem gościnności tak powszechney na Archypelagu, zasiedliśmy wspólnie bez różnicy stanu i godności — Jak skoro noc zaszła, położyliśmy się dla spoczynku pod gołém niebem na pokładzie okrętu, a

jego powolne kołysanie i przyiemny szmer wiosł rychło do snu nakłonił. Jeszcze słońce nie weszło już byliśmy przed Eginą. Zdala przed nami ukazały się góry i dolina przepyszna, pomykająca się ku brzegom, a na niey drzewo oliwne, obfite pastwiska i pole bogatym powiewające plonem. Od południa nieporządnie uszykowane góry składały jakby wieniec tego, tak przepysznego widoku; pomyślałem sobie, oby się też wydarzyła jaka okoliczność, którąby zmusiła nas do dłuższego w tém mieyscu pobytu; jakoż spełnione moje życzenie; nadzwyczayna cichość i spokoyność zaległa morze. Wysiedliśmy na ląd, i oczekiwaliśmy pomyślnego wiatru. Pośpieszyłem ku szczątkom jakieyś starożytney budowy, a przebiegając rozwaliny dawnego portyku Egińskiego, zmierzałem ku samey Eginie, przed niewielą laty założoney. Mieszkańcy jey przez czas długi zaymowali miasto, od Wenetów wybudowane na górze, będące w środku samym wyspy; ale zamiłowanie handlu zniewoliło ich do zbliżenia się ku brzegom morza, i dla tego obrali posadę starożytney Eginy. Skutkiem wędrówek, do jakich woyna krajowa nie jednę skłania familiją, zebrało się tam mnóztwo tułaczów Greckich, przybyłych z różnych stron, jak: z Chios, Anatolii, Zaytunis, Liwadyi i innych — Różnobarwny stróy niewiast wystawia wędrowcowi istny widok maskarady. Ludność miasta liczą do 10,000 dusz: z tych więcey tysiąca jest Ipsaryotów, którzy po stracie swey oyczyzny znaleźli w niém przytułek. Odzież niewiast Ipsaryotskich uderza rozmaitością kolorów; ztąd podobna do stroju

dziewic szwaycarskich; dziś wszakże większa ich część nosi żałobę po stracie mężow i krewnych, poległych w onegdayszey bitwie z Turkami. Na głowie mają turban, z którego spadająca zasłona kryie twarz całą (prócz oczu), splecione włosy większą część głowy zakrywają. Nie wiém: czy zwyczay zasłaniania twarzy jest naśladowaniém Turków, czy starożytnych Atenek? Niewiasty Ipsaryotskie są piękney postaci, odważne i zdolne do bohatyrskich czynów. Prawie bez wyiątku wszystkie umieją pływać doskonale. Ciotka kapitana Kanarysa, licząca przeszło lat sześćdziesiąt, ocaliła się przy zdobyciu Ipsary, przepływając trzymilową przestrzeń morza. Dostatnieysze familije Ipsaryotów osiadłe w Eginie, prowadzą handel morski. Ipsara jest skałą, nagą zupełnie i niepłodną: Przeciwnie Egina jest urodzayną, złocona blaskiem słońca, pod czarownném leży niebem. Ale Ipsaryoci nie przestają wzdychać ku niewdzięczney, lecz własney, Ipsarze. Rząd, wynagradzając im stratę, przeznaczył na osadę wyspę Pireę. Ipsaryoci żądali zamiany sławnego imienia Pirei na Nową-Ipsarę.

Prosiłem o wskazanie mi pomieszkania Konstantego Kanarysa, chcąc widzieć się z nieustraszonym tym dowódzcą statków palnych. Znalazłem go razem z żoną, bawiącego cię synem swym Milcyadasem: dziecię to zaledwie lat trzy dopiero liczy. Przyjacielskiém sercem powitał mię, i starszemu synowi swemu, Mikołajowi, kazał podać na pół rozkwitłą różę; jest to znak szczególnieyszego poważenia na Wschodzie. Kanarys ma lat trzydzieści dwa, pe-

łen otwartości, wesoły i nadzwyczay skromny. Nie mogłem go żadną miarą nakłonić do opowiedzenia jednego z wielu, odniesionych przezeń zwycięztw. Kochany jest od współziomków; ale Idryoci mają ku niemu zawiść; i za ich wpływem, w teraznieyszym roku nie jest on dowódzcą palnych statków. Oręż jego wisiał na ścianach. Oręż i męztwo stanowi całe bogactwo nieustraszonego męża, który spalił cztery wojenne nieprzyiacioł okręty. W roku przeszłym pomścił się zniszczenia oyczyzny swey, Ipsary, spaliwszy okręt turecki, a sam biedny, odarty ze wszystkiego, stanął w Napoli-di-Romania. Każdy mieszkaniec spieszył nieść mu dary swoje, a on stanąwszy przed Rządem rzecze: „Poświęciłbym te dary na wybudowanie statku, który gotow byłbym spalić dla przysługi krajowi memu." Kiedym rozmawiał z Kanarysem, żona jego przy całey powadze szlachetney niewiasty, karmiła piersią trzymiesięcznego syna, na imie Lykurga; rodem jest z Ipsary: piękna z postaci i twarzy, wspaniała i skromna, jak posąg Minerwy. Złożywszy cześć moją naywalecznieyszemu z Greków, wróciłem do portu, gdzie zastałem wielu znakomitych mieszkańców wyspy, którzy przyszli dla wzajemnego mię powitania. Zachowują oni przepisy gościnności, nakazaney prawem starożytnego Jowisza; i prosili mię, abym wrócił się do Eginy, żeby odwiedzić świątynię Jowisza Pantulleńskiego; przyrzekłem Runfowi, że będę jego gościem. Wiatr nagle powstał i w dalszą puściliśmy się żeglugę.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PODRÓŻE.

PODRÓŻ HRABIEGO JANA POTOCKIEGO do Astrachanu i okolic przyległych, w roku 1797. (*Dokończenie.*)

(*z Archiwum Północnego.*)

Pobyt móy w Astrachaniu, dał mi sposobność zebrania wielu ciekawych wiadomości. Pierwsza horda, ukazująca się na wschodniey stronie Wołgi, składa się z Tatarów Nogayskich, mających podobieństwo z astrachańskimi. Za rzeką Ural czyli Jaik, mieszkają trzy hordy Kirgizów, które, jak mówią, mogą w potrzebie dostarczyć około 150,000 jeźdźców. Po Turkomanach, Kirgizowie są naygorszymi sąsiadami w Azyi. Chociaż część tego narodu uznaje zwierzchnictwo Rossyi, nie raz jednak prywatni samowolnie prowadzą woyny. Przebywają Wołgę lub Jaik ciągnąc za sobą konie na powrozach, i biada Rossyaninowi, który dostanie się im w ręce! Prowadzą go bowiem na przedaż do Chiwy. Ale i im równymże odpłacają sposobem, trzydziestu jeńców kirgizkich znayduje się teraz w Astrachaniu. Widziałem płazkie ich twarze; Kirgizowie trzymają środek między Tatarami, a Kałmukami; lecz są wyższego wzrostu i ogromnieysi od tych ostatnich.

Karakałpakowie czyli Czarne-czapki, stanowią teraz już nieliczne pokolenie, koczują nad brzegami jeziora Aral, i naymują się w Chiwie za robotników dziennych.

Tatarowie Chiwiyscy są osiedli, pilnują się swych wiosek i mają stolicę. Drewniane ich do-

my, porządnie zbudowane, wewnątrz opatrzone bywają tynkiem i przyozdobione malowidłem. Chan Chiwiyski jest niewolnikiem we własnym zamku; a ci którzy mają naywyższą władzę w swym ręku, rządzą pod jego imieniem, i jeśli się on sam im nie podoba, wysyłają go do Bucharyi, a stamtąd sprowadzają sobie innego.

Najazdy Kirgizów dostarczają każdemu domowi w Chiwie po jednym lub po dwóch niewolników Rossyyskich, którzy, jeżeli chcą przyjąć wiarę muzułmańską, natychmiast otrzymują wolność. Powiadają, że nie wielu z nich chwyta się tego sposobu, a którzy się tam żeniąc, powiększają ludność i przemysł. Szczegółów tych dowiedziałem się od jednego Rossyanina, który więcey dwadziestu lat był niewolnikiem w Chiwie. Zawsze można widzieć kupców Chiwiyskich w Astrachaniu: przybywają oni do Rossyi tak śmiało, jak gdyby nie naruszali prawa narodów kupując jeńcow rossyyskich, i przez to zachęcając Kirgizów do nowych napadów. Poznałem ich kilku: wszyscy są grubianie i nieprzystępni; mało od nich wiadomości powziąć można.

Cały Turkestan naśladuje tonu stolicy swey Buchary. Chan Bucharski, mieszkający niekiedy w Samarkandzie, jest władzcą możnym i tak zręcznym, że mówiąc zawsze w imieniu Koranu, na teokracyi opiera swą władzę. Bucharowie, starożytni Sogdyanie, i teraz, podobnie jak dawniey, prowadzą handel w całey Azyi wyższey. Jeżdżą po towary indyyskie do Multanu, po chińskie do Kaszgaru, a po rossyyskie do Orenburga. Starożytne nazwisko ich: Sogdyanie, bardzo zbliża się do

wyrazu *Sudager*, w perskim języku znaczącego kupiec.

Turkomani, żyjący nad brzegami morza Kaspiyskiego, równie jak Kirgizy, naród zupełnie koczowniczy, chociaż za główny przemysł mają łupieztwo, trudnią się jednakże handlem w Mangiszlaku, dokąd przybywają statki Rossyyskie. Nikt atoli nie śmie tu na ląd wystąpić, póki nie weźmie od nich zakładników, lubo i ten środek nie zawsze bywa skutecznym. Bardzo więc byłoby niebezpieczną rzeczą, chcieć poznawać ten naród we własném jego siedlisku. Są jeszcze Turkomani podlegli Rossyi.

Za Chorazanem leży Kandahar, gdzie Afgani pod swoim królem Zeman-Szachem, są narodem panującym; w ostatnich czasach poczynili znaczne zabory; posiadają wiele prowincyy perskich, i, jak powiadają, opanowali królestwo Kaszemirskie, zkąd pochodzą owe piękne szale, tak upodobane kobietóm europeyskim. Znayduje się teraz w Astrachaniu Xiąże Afgański, syn Assad-Chana, którego car Georgiański Herakliusz trzymał w niewoli. Nie miałem szczęścia zabrać z nim znajomości; lecz zapewne nie wieleby mógł mi powiedzieć o swojey oyczyznie, gdyż całe życie przepędził w Persyi.

Większa część Indyan mieszkających w Astrachaniu jest rodem z Multanu, prowincyi Afganóm podległey. Mają oni braminów, pokutników, wodę z Gangesu, słowem wszystko, co należy do ich religii. Byłem obecny ich modlitwom wieczornym, przesyłanym do Wisznu. Nabożeństwo ich nie jest pozbawione powierzchowney okazałości, ile mieysce i okoliczności po-

zwalają. Indyanie Astrachańscy jedzą mięso oprócz wołowego, a to przez poważenie, jakie mają dla krowy. Często kupują ptaki jedynie dla tego, aby je wypuścić na wolność; karmią psy włóczące się po ulicach, i w powszechności okazują wielkie przywiązanie do źwierząt. Po dzienney pracy przechadzają się po najętym ogrodzie; palą swóy kaleun, jedzą ryż, lub z podziwieniem zastanawiając się nad pięknym kwiatkiem albo trawką, uwielbiają Twórcę w naydrobnieyszych jego dziełach, i nakoniec pełni zadowolenia wracają do swoich karawanserajow. Indyanin poczytuje siebie za szczęśliwego, jeżeli może mieć szatę ciemno-zieloną lub szkarłatną; dwa te kolory bowiem bardzo są im ulubione. Po śmierci, ciała ich palą, a popiół odsyłają do Indyy, dawniey oni i za życia chętnie tam powracali; lecz teraz, zaczynają czuć cenę wolności osobistey.

Przypominam sobie, że w latach młodzieńczych, kiedy umysł pragnął wszystkie wiadomości ogarnąć zarazem; kiedy w tych latach zapału i mocy, chciałem wszystkie, jakie tylko były dzieła o historyi naturalney przeczytać w jednym roku; zdarzenie przywiodło mię do Instytutu Bonońskiego, gdzie z zachwyceniem uyrzałem cały ogrom przedmiotów tey nauki, ułożony porządnie. Tu, w podobnymże znayduję się przypadku. Historya narodów Azyi środkowey zaymowała mię bardzo, lecz tylko w książkach. Teraz widzę je przed sobą; widzę rysy charakterystyczne wszystkich tych ludów, rozważam ich podobieństwo i różnicę, dyalekta i podania. Nie mam już potrzeby sztuką wspierać pamięci, że-

by mogła zatrzymać mnóztwo wyobrażeń, mało mających związku między sobą. Wszystko cokolwiek się ściąga do tego przedmiotu, bez zmordowania uwagi, jasno i trwale wraziło się w móy umysł. Lecz razem spotkałem nowe trudności. Postrzegam ludzi mówiących różnym językiem, chociaż z ich spłaszczonych twarzy sądziłbym, że należą do jednego narodu: przeciwnie inni zupełnie odmiennych rysów, używają tegoż samego dyalektu, a wszyscy poczytują się za prawdziwych Tatarow Dżingis-Chana.

Więcey znayduje się w Astrachaniu kupcow perskich, niżeli indyyskich. Widziałem dwiestu pierwszych, zebranych w karawanseraju, przyozdobionym przez nich dla obchodu uroczystości Hosseyna. Budowę oświecały wielkie latarnie w smaku chińskim, co bardzo piękny widok czyniło. Lecz nayżywsze wrażenie zrobiła na mnie tolerancya tak powszechna, jakiey pewno na żadném inném mieyscu kuli ziemskiey znaleść trudno. Zwolennicy Ali w karawanserajach swoich, przeklinając wyznawców sekty Omara, mogą słyszeć wołania ich Muezzinow, wzywających na modlitwę; dzwony kościoła greckiego, tamtamy Indyanów i nawet mruczenie Lamitow. Dają się tu jeszcze widzieć rozmaite sekty Starowiercow, oraz wszystkie wyznania Europeyskie i Azyatyckie chrześcijan.

Badania starożytności, języka i pochodzenia Persów podały mi bardzo przyjemne zatrudnienie. W nowey mowie Perskiey znalazłem wyrazy zapisane przez Strabona: *Paropamizm* (pokryty sniegiem), *saropara* (ścinacz głów), *tigres* (strzała). To nastręcza mi wniosek, że

teraźnieyszy język Perski nie jest mięszaniną języka Partów, a zatém, że mnóstwo wyrazów europeyskich w nim znaydujących się, nie pochodzi od jezyka Partów. Polegając na świadectwie Strabona, uważam Persów za gałąź Medów, podbitych przed czasami Cyrusa. Z drugiey strony nie mogłem pojąć dla czego Persowie nagle nikną w historyi, ustępując mieysca swojego Mardom? Sądziłbym, że ci Mardowie prosto są Medami; Moyżesz Choreński utwierdził mię w tém mniemaniu, nazywając po armeńsku Meda, *Mar*, a Medów *Maratami*. Teraz język Turecki opanował prawie cały Aderbeydżan; lecz po górach znaydują się jeszcze dyalekta wpółperskie, będące może ostatkami starożytnego języka Medyysko-perskiego.

Jeżeli badania te szczęśliwie doprowadzą mię od narodów i języków starożytnych do narodów i języków nowszych, będę to nadewszystko winien niespodzianemu szczęściu znalezienia biegłego nauczyciela, który mi ułatwia poznawanie języków i narodów teraźnieyszych.

Nauczycielem tym jest Abbas-Chan, znakomity pers, równie szanowny z zalet umysłu jak przymiotów serca. Aga-Mohamed-Chan tak go poważał, że uczynił rządcą Ispahanu, a potém Gilanu. Mustafa-Kuli-Chan wziąwszy go w niewolą w tey prowincyi, zaprowadził do Rossyi jako zakład bezpieczeństwa swojey rodziny, będącey w ręku jego brata.

Kiedym przybył do Astrachania, Abbas-Chan uwolniony przez Rząd Rossyyski, zabierał się powrócić do dawnego swojego pana, i usilnie mię namawiał, abym jechał razem, obie-

cując naylepsze przyjęcie. W tém przyszła wiadomość, że Aga-Mohamed-Chan został zabity przez swoich niewolników. Abbas-Chan nowiną tą jak piorunem rażony, wpadł w głęboką tęsknotę. Nie wielu go odwiedzało, może przez bojaźń narażenia się Mustafie. Dziwiło mię, że człowiek takiego charakteru jak Abbas-Chan, do tego stopnia był dotknięty śmiercią człowieka tak okrutnego; lecz trzeba wiedzieć, że posiadał zupełną ufność Agi, a przytém persowie okrucieństwo uważają za attrybucyą władzy; sądzą, że w Persyi inaczey panować nie można, i przenoszą tyranią nad anarchią. Nadto Aga-Mohamed-Chan miał słuszne prawo użalania się na ludzi: jeden bowiem z nieprzyjacioł jego oyca, jeszcze w młodości zrobił go eunuchem. Mahomed był potém niewolnikiem na dworze Kerim-Chana, gdzie był przypuszczony do wszystkich tajemnic polityki perskiey. Nakoniec, gdy zbieg okoliczności pozwolił mu okazać swoje talenta przeciwko nieszczęśliwemu Hedajet-Chanowi, a gdy nie zostało mu już przeciwników, wtedy prawie przez lat dziesięć nad całą Persyą panował. Celem jego dumy był tytuł Szacha. Chciał podbić Xiążąt Kaukazkich i Chorasańskich, żeby z tém większą świetnością włożyć na siebie koronę Nadyra. Smierć przecięła iego dumne zamysły, i Persya znowu pogrążyła się w anarchii.

Między innemi wiadomościami winienem Abbas-Chanowi poznanie języka Taliszyńskiego, który jest tylko barbarzyńskim dyalektem mowy Perskiey. Persowie mówią *fader* (*) (oyciec),

(*) Fader, Moder, Broder, po Szwedzku i po Duńsku przez skrócenie: Far, Môr, Brôr.

moder (matka), *buroder* (brat); Taliszanie zaś: *far*, *mur*, *bue*; pies nie nazywa się u nich *speka*, jakem powiedział wyżey, lecz *sepa*, co się nie bardzo różni od *spako* Herodota. Z resztą wiele jest dyalektów w małym kraju Taliszi. Słownik móy obeymuje tylko używane w stronach nadmorskich. Kupiec tameczny Hadżi-Chiassem dyktował mi je w obecności Abbas-Chana, który dwa lata przepędził w tym kraju. Znayduje się teraz w Astrachaniu posłaniec od Chana Taliszyńskiego, lecz nie widziałem go z przyczyny że był chory.

13 sierpnia przybywszy pocztą kozacką do Zamianska, spotkałem ludzi Tumena Xięcia kałmuckiego, którzy pojechali przodem dla oznaymienia mu o mojém przybyciu. Popłynąłem w górę Wołgi na łódce pędzoney przez dwóch kozakow, i po kilku godzinach przybyłem do hordy. Xiąże spotkał mię u drzwi namiotu dla mnie przygotowanego. Namiot był wybity adamaszkiem chińskim i była w nim porządna pościel. Podano mi wieczerzę zrobioną po europeysku. Tumen i syn jego dosyć płynnie mówili ze mną językiem rossyyskim. Młody Xiąże odbywał nauki w Astrachaniu i dosyć dobrze jest wychowany.

Równie niewłaściwie nazywam ruchome mieszkanie Kałmuków *namiotem*, jak Rossyanie *kibitką*, gdyż chatki te zrobione są z krat, okrytych woyłakiem. Rozbierają je składają na wielblądy. Kraty podobnie można rozbierać jak wierzbowe witki nazywane *fulen*; Kałmucy tym mieszkaniom dają nazwisko *Gir*. Budy Tatarskie podobnież są robione, ale mnieysze. Tatarowie nazywają je *Kara-czu*.

14 Sierpnia obudziła mnie muzyka chińska. Wstałem natychmiast, i poszedłem chcąc przypatrzyć się modlitwom Gelongów. Było ich trzydziestu w Girze. Spiewali hymny z towarzyszeniem muzycznych instrumentów, znajomych mi nieco, ponieważ widywałem je na chińskich obiciach. Gelongowie kiedy niekiedy czynili poruszenia gardła jak gdyby splunąć chcieli; oprócz tego nic nie naruszało jednostayności ich spiewu, trwającego niemal całą godzinę. Naybardziey mię uderzyło w oczy, że wszyscy mieli twarze pełne i rumiane, kiedy tymczasem kałmucy, nie wyymując nawet Xiążęcia, byli wychudli i żółtawi.

Poszliśmy potém w gościnę do Lamy, któremu wiek sędziwy, a może też godność, nie pozwala bydź obecnym na modlitwach. Wszystko w jego girze miało kształt chiński, i w istocie z Chin było sprowadzone. Twarz jego doskonale odpowiadała wszystkiemu temu, co go otaczało; a co żywo przypomniało mi chińskie pagody, ozdobę niegdyś naszych kominków. Uważają go za wzór świątobliwości i źrzódło mądrości. Pokazałem jemu dzieła oyca Georgi. Kapłan z łatwością czytał znaydujące się w nich Tybetańskie wyrazy; dziwił się mocno, że w Europie są książki pisane w tym świętym języku, a bardziey jeszcze zdziwiły go przywileje, dane Missyonarzóm przez Wielkiego Lamę. Stawiłem mu młodego mojego wychowańca, jako potomka Amurfany. Kapłan zrazu zdawał się powątpiwać o prawdziwości tego pochodzenia; lecz kiedym powiedział, że Amurfana miał w Syberyi syna, który dzieckiem jeszcze zaprowadzony do Polski, tam się ożenił i spłodził potomka, teraz

będącego ze mną; że nakoniec mam wszystkie burchany czyli posągi należące do tego Dźungarskiego Xięcia; wtedy się mocno zamyślił i nakoniec, przyznał, że moje opowiadanie ma wielkie podobieństwo do prawdy. Przypomnienie o swietnym dworze Xięcia Kontaysze, gdzie lama swą młodość przepędził, tak mocno rozczuliło tego starca, iż musiałem wyyść czém prędzey. Powiadano, że po rozstaniu się ze mną płakał rzewnie.

Kiedym powrócił od duchownego naczelnika, Xiąże Tiumen stawił mnie żonie swey Xiężnie Nurdźanie. Młoda ta kobieta dosyć jest piękna w swoim rodzaju. Snieżna białość jey twarzy jeszcze się jaśnieyszą wydaje obok hebanowey czarności włosów. Nurdźana bawiła się czytaniem mongolskiey księgi, opisującey wielkie dzieła Dźingis-Chana. Korzystając z okoliczności, zapytałem czy nie pozostało u nich jakiego podania o narodzie Uygurów, którym przypisują wynalezienie liter mongolskich. Tiumen mi odpowiedział, że Kałmucy zgoła nic nie wiedzą o tym narodzie, tylko zachowuje się jeszcze między nimi przysłowie: „Nie rozumiem tego człowieka; musi to bydź Uygur."

Chciałem dowiedzieć się także, czy są jeszcze ślady tey czci, jaką Mongołowie progóm swych mieszkań oddawali, tak dalece, że zakonnicy chrześcijańscy, którzy na swoje nieszczęście dotknęli się ich nogą, byli okładani kiymi i nawet zagrożeni smiercią.

Tiumen mi powiedział, że to poszanowanie jeszcze się zachowuje; można się dotknąć progu, ale usiąść na nim, jest grzechem wielkim. Może bydź, że stądto pochodzi nazwisko Wysokiey Porty.

Kiedyśmy się bawili tą historyczną rozmową, Xiężna tymczasem zaymowała się Xiążęciem Huwaszem, czteroletnim synem swoim. Tiumen miał z Nurdżany tylko to jedno dziecie; lecz godne wszelkich pieszczot, gdyż było naypięknieyszym Kałmuczkiem. Wielożeństwo jest pozwolone Kałmukóm; mało wszakże widać tego przykładów.

Podano nam wódkę z kobylego mleka (kumys) i herbatę gotowaną w maśle. Wódka jest słaba i ma w sobie coś tłustego, co się mi niepodobało. Herbata. którą kałmucy umyślnie dla siebie z Chin sprowadzają, zupełnie różni się od naszey. Zawiera się ona w grubych tabliczkach, tak prawie twardych jak cegła, i obwiniętych cienkim papierem, zapisanym mnóstwem liter. Kałmucy gotując tę herbatę z mlékiem i masłem, otrzymują napóy zdrowy, i wzmacniający. Wszyscy tatarowie przyjęli ten obyczay.

Coraz się schodziły nowe osoby, prawdziwie dziwne, i około nas siadały. Bylito Tatarowie Kundurscy w okolicach koczujący, którzy przybyli do nas z oświadczeniem uszanowania. Tiumen kazał im podać kumysu, z resztą zdawało się, że mało na nich zważał; Kundurowie przeciwnie naygłębszą cześć mu okazywali. Dziwiło mię to uniżanie się dumnych muzułmanów przed bałwochwalcą; lecz skłaniał ich do tego wzgląd na jego pochodzenie od Dżingis-Chana, bogactwa i prawość charakteru, równie przez narody koczownicze, jak przez samychże Rossyan, wielbione powszechnie od brzegów Jaiku aż do Kubanu.

Przy obiedzie, przez grzeczność, mięso końskie przenosiłem nad inne, i nawet sam prosi-

łem o nie. Kiedyśmy siedzieli u stołu, bawił nas spiewak, przygrywający na instrumencie strunowym, zwanym jałga; tyle tylko mogę powiedzieć o nim, gdyż instrument ten zgoła nie był podobny do żadnego z naszych. Jeden spiew jego przypominał mi notę znajomey piosnki: ,,*Ramonez-ci, Ramonez-la*, i t d. Po obiedzie przyszło dwóch Xiążąt z familii Donduk-Ombo; jeden nazywał się Nukunlin, drugiego nazwiska nie pamiętam. Oba nie umieli po rossyysku, i nie mieli oswiecenia wyższego nad właściwe swemu narodowi.

Zaczęło się natenczas świetne polowanie. Xiążęta kałmuccy wyjechali z sokołami; towarzyszyli im tatarowie Kundurscy, i cała równina pokryła się jeźdzcami. Uszczwano czapli i-le się podobało, i każdy powrócił kontent z zabawy.

Cały ranek 15 sierpnia przepędziłem na rysowaniu burchanów czyli posągów w bożnicach, namiotów, i tego wszystkiego, co należy do nabożeństwa lamayskiego. Każda rzecz odznaczała się bogactwem; burchany były ozdobione perłami, a instrumenta muzyczne oprawne w srebro i drogie kamienie. Duchowieństwo jest bardzo liczne. W hordzie tey, składającey się tylko z tysiąca girow, czyli 3,000 dusz znaydowało się duchownych rozmaitego stanu około 220; lecz nie sąto ludzie bezużyteczni, jedni uczą młodzież, drudzy są biegli w medycynie, a mianowicie w znajomości lekarstw prostych. Gelongowie ci nie mają potrzeby żebrzeć o jałmużnę; narod, nie czekając prośby, opatruje ich we wszystko. Po obiedzie byłem obecny ceremonii duchowney

zupełnie różney od pierwszey. Gelongowie ubrani w krótkie, bardzo bogate kapy, mieli fartuchy z chińskiego adamaszku i mitry przyozdobione figurami. Stróy ten czynił ich podobnymi do Bonzow chińskich. Zaden przytém instrument muzyczny nie dawał się słyszeć; każdy mnich trzymał w ręce lewey brzękawkę mosiężną, a w prawey narzędzie, którego nie wiem ani nazwiska, ani użycia, wszyscy prócz tego mieli miski miedziane i nasiona jakieyś rośliny, uwinięte w kawałek płótna. Przed modlitwą zasłonili sobie oczy szmatkami tafty i szeptali jakieś wyrazy wydając kiedyniekiedy dzwięk, który słyszałem dniem przedtém. W ciągu tey ceremonii często składali ręce, podobnie jak my czyniémy mowiąc pacierże; potém rzucali nasiona w górę. Jeden z nich powstał, zapalił na ołtarzu kadzidło, wziął naczynie, w którém pływało trochę puchu, nalał z niego żółtawego rozcieku do konchy, i odzielił wszystkich mnichow. Ci pili tén napóy, namaszczali nim czoła, i resztę ofiarowali bogom. Zdaje się, że wszystkie te obrzędy odbywały się podług ustanowionego porządku; a ponieważ trwały dość długo, miałem czas odrysować i kapłanów, i mieysce modlitwy.

16*go* Sierpnia odwiedziliśmy jeden folwark. Widziałem tu nieszpetne pásterki, doiące klacze. Powracając do Tiumena złowiliśmy jeszcze kilka czapli. Kałmuk bez sokoła na krok nie wychodzi z mieszkania. Każdy ma swojego, karmi go sam, i cały dzień prawie z nim się bawi.

Po południu sądzono dwie osoby za naruszenie praw czystości. Przestępcami byli: tatar

Kundurski dosyć już w latach, i Kałmuczka bardzo młoda, lecz niezmiernie brzydka. Zwodziciel został skazany na kilka kańczuków. Karę tę spełniono ze wszelką przystoynością i śmiem powiedzieć, że równie bijący, jak bity, byli z niey kontenci. Powinienem przydać, że obwiniony Tatar podjął się ujeździć w folwarku dzikiego konia, co mu zjednało serca Kałmuków. Zresztą, jak uważałem, bardzo był rad, iż mu udało się wykręcić tak szczęśliwie: lękał się bowiem, aby go nie zmuszono zatrzymać przy sobie uwiedzioney piękności. Jutro mamy bydź na obiedzie w hordzie obitego i uradowanego kochanka.

Podczas pierwszych dni mojego w hordzie pobytu, dęły od morza wiatry bardzo zimne, a poźniey zmieniły się w gorące i przenikliwe. Zmiana ta powietrza wielu Kałmuków nabawiła kataru, co się im rzadko przytrafia. Niektórzy dostali febry, Tiumen zachorował; ja sam nie uniknąłem tego,i cierpiałem więcey nad wszystkich. Musiałem więc opuścić obóz i przenieść się do pięknego domu, który móy gospodarz zbudował na zimowe mieszkanie dla siebie. Zmiana kwatery i starania, jakie czyniono około mnie prędko powróciły mi zdrowie; jutro horda ma zmienić stanowisko, i będę mógł udać się za nią. Będziemy na weselu. Din-Eslam, naybogatszy z tatarów Kundurskich, wydaje swą córkę, i mówią, że wspaniałość uczty przewyższy wszelkie spodziewanie.

Sierpnia 20, rano, udałem się do hordy będącey już w drodze. Niezmierne mnóztwo wielbłądów niosło namioty i ruchomość. Prowadziły je kobiety jadące konno; niektóre z nich trzy-

mały dzieci na siodle przed sobą. Ubożsi nie wiele potrzebowali czasu na ujuczenie swojego dostatku. Nikt nie szedł piechotą: wszyscy, sam nawet stary lama, na czele sędziwego synodu swojego, jechał konno.

Idąc niejakiś czas za kolumną, wzięliśmy się na prawo, i weszliśmy do ziemi tatarów Kundurskich, gdzie podróż nasza często była mitrężona: gdyż sposobem wyżey opisanym, albo wpław, musieliśmy przebywać kilkaset rzeczek, wpadających do Wołgi. Pominąwszy długi szereg ałuów Kundurskich, przyjechaliśmy do aułu Din-Eslama, który poznaliśmy zdaleka, ponieważ otaczał go tłum ludu.

Pierwszy znak poszanowania oddały nam dziewczęta, hoydające się na jednym wzgórku. Skorośmy się zbliżyli, porzuciły swą zabawę i tak ścisnęły się w gromadę, że tylko widzieliśmy ich jedwabne suknie. Xiąże Tiumen powitał je w języku kałmuckim i prosił, ażeby od nas nie stroniły, ponieważ przybyliśmy jedynie dla tego, aby je widzieć tańcujące. Tém grzecznêm przemówieniem i głosem muzyki, ośmielone młode nimfy, podjęły zasłony, i pozwoliły widzieć końce płaskich swych nosów. Dwie nawet podeszły ku nam. Muzyk zdjął im zasłony: na ten znak zaczęły tańcować z oczyma tak w dół spuszczonemi, iż zdawało się, że je trzymały zamknięte. Mimo to jednak pilnowały się taktu, i ujęcie miały dosyć zgrabne. Po skończonym tańcu zakryły sobie twarze rękoma, ażeby ukryć pomięszanie dziecinne; potem gdy muzyk oddał im zasłony, odeszły z naywiększą skromnością. Odzież tych dziewcząt była szczególniey przyozdobiona mnó-

ztwem srebrnych łańcużkow, tabliczek, naramienników, spinek, guzikow i tym podobnych błyskotek: w nosach miały kółka drogiemi kamieniami sadzone.

Poszliśmy potém do kobiet, ubierających pannę młodą. Nie szczędzono niczego dla okazałości uczty. Zabito cztéry konie, cztéry woły i cztéry barany. Starsi familiy przynieśli tłuste ogony owiec, podrobie, głowy i inne przysmaki. Mimowolnie przyszło mi na myśl wesele Gamacha. Mieliśmy namiot osobno dla nas przygotowany. Rozmawiałem w nim z Beg-Alim, mołłą kundurskim. Jestto człowiek, jak na Nogayca, wcale uczony, a co osobliwsza, więcey jeszcze nauczyć się pragnący. Powiedziano mu, że mam grammatykę turecką. Bardzo chciał ją widzieć. Mówiliśmy wiele o historyi Kundurów: są oni prawdziwymi Nogaycami, ale przyjęli zwyczay kałmucki mieszkania w girach, i dla tego ich auły różnią się od aułow innych tatarów. Zimę przepędzają w domach blizko Krasnojarska. Zachowuje się jeszcze u nich użycie *gildergi*, to jest: kolasy z dyszlem, która pospolicie stawi się przy namiocie, i służy za skrzynię do składu. Zwyczay ten bardzo jest starożytny, gdyż w *poselstwach* Menandra, znayduje się o niey wzmianka. Obozy ich tém się różnią od obozów Tatarów Astrachańskich, że każda rodzina obszerne mieysce zaymuje.

Na obiedzie potrawy podawano w korytkach rozmaitey wielkości: w naywiększém, była ćwierć kobyliny, w innych baranina, ryż i kasza jaglana.

Po obiedzie wszyscy siedli na koń: zaczęły się wyścigi; miały nastąpić jeszcze szermierskie zapasy, ale nie widziałem ich, ponieważ musieliśmy odjechać.

Przed zachodem słońca przybyliśmy nad brzeg Achtuby, gdzie czekały nas wielblądy dla przeniesienia na drugą stronę rzeki, osób znakomitszych z naszego towarzystwa. Inni musieli się wpław przeprawiać. Już dosyć poźno w nocy przybyliśmy do nowego obozu hordy: przejechaliśmy dnia tego więcey pięciu mil niemieckich, co jest nie mało dla tego, kto zaledwo powstał z choroby. Siedząc spokoynie, zaymowałem się opisywaniem zdarzeń dziennych, kiedy Tiumen przyniosł swoje kolczugi, żeby mi je pokazać. Każda z nich miała nadane sobie nazwisko, podobnie, jak miecz Rolanda nazywał się *Durandalem*, a szabla Bolesława, Króla Polskiego, *Szczerbcem*; nayznakomitsza zbroja Tiumena nazywa się *Kitczin-Kilintuk* (koszula Kitczin-Chana). Wiedzą o niey wszyscy Tatarowie, nawet w Kaukazie.

Sierpnia 22 pojechałem do *Dżid-Chadżi*, zwanego przez Rossyan Saletrzaném miasteczkiem. Celem tey podróży było obeyrzenie rozwalin budowli tatarskich; nadzieja zawiodła mnie zupełnie: widać już tylko ogromne kupy cegieł; niektóre z nich powleczone są z jedney strony błękitną, zieloną lub białą polewą; dają się także postrzegać ostatki mozaiki. Cztéry wieże stojące jeszcze, są z poźnieyszych czasów: budowano je, podobnie jak mury Astrachania, ze starych cegieł. Nowości ich dowodzi spojenie nikczemną gliną, niemogącą iść w porównanie z tą, jakiey używali Tatarowie; ramy u okien w now-

szym smaku, i polewane dachówki mięszane z innemi. Zdaje się, że Rossyanie chcieli tu kiedyś zrobić twierdzę, dla zasłonienia swojey żeglugi po Achtubie: na jedney z wież trwa jeszcze drewniana budka.

Błędnie niektórzy podróżnicy mówią o grobach sklepionych cegłą. Wyrazy: mogiła, kurhan i bugor z cegieł (могила, курганъ, бугоръ изъ кирпичей), znaczą u Rossyan tylko rozwaliny, czyli kupy gruzów. Między czterma wieżami, wyżey wspomnionemi, dają się postrzegać ostatki domów drewnianych bez dachow, drzwi i okien: mieszkańcami ich są węże i tarantuły. Jedna tylko uboga rodzina rossyyska osiadła tu w nadziei prowadzenia niewielkiego handlu z narodami koczowniczemi. Nie rozumiém dla czego w mieyscu suchém i wyniosłém znayduje się tak wielka liczba węźów, że za każdym krokiem zdarza się je spotykać. Będący tu Kałmucy i Tatarzy zdziwili się niezmiernie widokiem cudzoziemców. Wieczorem dowiedzieliśmy się o nowych mieszkańcach tych okolic: były to wilki. Wycie ich przerażało okropnie psów, jedyną załogę starożytney twierdzy. Nie radziłbym żadnemu hipochondrykowi zatrzymywać się długo śród rozwalin Dżid-Hadżi: smutny widok gruzów i nędzarzy pomiędzy niemi szukających schronienia, pustynia stepu niepoścignionego wzrokiem, sykanie płazów i wycie wilków, czynią to mieysce nayokropnieyszém w świecie.

Na trzy dni jazdy, w stronie północno-zachodniey od drogi, prowadzącey do Dżid-Hadżi, wznosi się samotna góra pośród stepu. Rossya-

nie nazywają ją *Bogdo-Gora*; kałmucy *Bogdo-Uła*. *Bogdo*, wyraz mongolski, znaczy: święty, majestatyczny, wspaniały. Kiedy więc dwór petersburski daje Cesarzowi chińskiemu tytuł: Jego *Bogdo-Chańskiey* Mości, nie należy rozumieć przez to *Chana danego od nieba*; w tym razie używa się starożytny wyraz, zapewne przyjęty w Rossyi podczas panowania Mongołów nad Chinami. Wiele tu mówią o tey górze Bogdo: między innemi powieściami utrzymują, że na wierzchołku jey, mieszkający geniusz Kałmucki, strzeże, aby nikt nie właził nad pewny stopień wysokości, i spycha w przepaść każdego, kto się mu ośmieli sprzeciwiać. Przedsięwzięcie tak szczególnego doświadczenia, miałoby wielki powab dla mnie; ale ponieważ nocy już są chłodne i dni nie dosyć ciepłe, żeby się można było wysuszyć zmokłemu na deszczu lub podczas przeprawy przez rzekę, bardziey więc bojaźń powrótu febry, niż spotkania się z geniuszem, nie pozwalała mi szukać sławy w zdobyciu napowietrznych państw jego.

Sierpnia 23, powróciwszy do hordy dosyć późno, widziałem liczne ceremonije przy ogłoszeniu przez gelongow postu, zwanego *Matreg*. Czerkiesowie przybyli wieczorem tańcowali przed nami. Nic dziwnego, że taniec ich podobny jest do kozackiego, ponieważ te narody sąsiadują z sobą; ale jak się to dzieje, że taniec Norwegski z kozackim ma podobieństwo, tego wytłumaczyć nie umiém, chociaż sam przekonałem się o tém w Kopenhadze. Zacząwszy mówić o narodach Kaukazkich, powinienem dodać, że wiele ich widziałem w Astrachaniu, a mię-

dzy innemi jednę Xiężnę Czeczeńską, którą woyna zmusiła schronić się do tego miasta. Dosyć ona jest piękna i ma dobre wychowanie w swoim sposobie; to jest: umié po turecku tak, jak tym językiem w Persyi mówią. Z resztą nie jest wolna od przesądów swego narodu. Nudzi ją pobyt w tym kraju, gdzie nie rozbijają zbroyną ręką po drogach; ukradziona wstążka, droższą jest dla niey nad kupiony sznur pereł. Chlubi się z tego, że od początku świata, xiążęta jey domu zawsze bawili się łupieztwem na drodze do Tyflis i Baki; byłaby w rozpaczy, żeby jey krewni i przyjaciele dowiedzieli się, że poszła za człowieka nieżyjącego z rozboju. Wszystko to, co o niey mówiono, uważałem za przesadzone; ale Tiumen mię upewnił, że tak jest w istocie, ponieważ sam nie raz w wyprawach odwiedzał oyczyznę tey kobiéty. Od niego dowiedziałem się jeszcze, że kiedy który z tych xiążąt nie dość gorliwie zaymuje się szlachetném rzemiosłem łupieztwa po drogach; przechodzący mimo jego mieszkania, układają w pewny kształt kupy kamieni, aby go okryć hańbą na całe życie. W powszechności narody Kaukazkie okazują dziwną mięszaninę niecywilizacyi ze wspaniałomyślnością: obok kłamstwa, kradzieży, wiarołomstwa względem cudzoziemców, widać w nich bohatérską pogardę życia, nienaruszone poszanowanie gościnności i mocne uczucie przyjaźni.

Dziś 24 sierpnia, w całey hordzie i u Xiężny Nurdżany spełniano wielki obrządek religiyny. Xiężna, trzymając na kolanach księgę, złożoną z kart osobnych, rozdawała je obecnym, a

ci śpiewali co było na nich napisano, jako pieśń pobożną. Po innych girach śpiewano także lub obracano kurdesy, pewny rodzay klekotek. U lamaitów czynność ta służy za modlitwę.

Byłem na pożegnaniu u Lamy, i rozmawiałem z nim o dworze Gałdan-Cerengi, gdzie prałat ten młodość przepędził. Mówił mi, że podówczas ludność czterech pokoleń kałmuckich składała się z 300,000 girow, czyli, podług rachuby Rossyan, z 1,800.000 dusz. Nadto Tatarow podległych Kontaisze w małey Bucharyi mogło bydź około 400,000. Tatarowie ci, zupełnie podobni są do Astrachańskich; mieszkają po miastach i uprawiają ogrody. Gałdan-Cereng sprowadził ich wielu dla założenia ogrodów nad rzeką Ili. W tym kraju także jest góra Bogdo-Uła, którey gelongowie pokłon oddają. Znaydują się około tey góry dzikie wielbłądy, zupełnie podobne do domowych, z tą różnicą tylko, że garby mają nie tak wydatne. Złowione zamłodu łatwo oswoić się dają; lecz ze staremi nic uczynić nie można.

Odwiedziłem po raz ostatni Xiężnę Nurdżanę, piłem u niey herbatę, nakoniec pożegnałem Tiumena i miłą jego rodzinę. *F. W.*

WYMOWA.

Pochwała historyczna P. Maltebrun, czytana na posiedzeniu Towarzystwa Jeograficznego, (w Paryżu) dnia 14 grudnia roku przeszłego (1827), przez P. *Dela-Renaudière*. (*Journal de St-Petersb.*)

Mości Panowie!

Malt Konrad Brun, sławny pod nazwiskiem

Malt-Brena, nie urodził się pomiędzy nami; chociaż, czytając jego dzieła, nie chcemy wierzyć, żeby był cudzoziemcem: bo tak styl jego prawdziwie jest francuzki. Wziąwszy życie na półwyspie Jutlandyi, pochodząc od jedney z pierwszych familiy tego kraju, wcześnie był przeznaczony do stanu duchownego; skłonność pociągnęła go do poświęcenia się naukom. Muzy pierwszy odeń hołd odebrały. Mocna i świetna wyobraźnia ubarwia i ożywia początkowe jego pisma. Oyczyzna spodziewała się po nim wielkiego poety i literata. Sława przeznaczyła mu swe względy na inney drodze, pod innêm niebem, i w innym języku. Lecz powinien był przetrwać wiele dni nieszczęśliwych nim przybył do nas: zniosł je mężnie i winniśmy go nieszczęściu.

Przedsięwzięliśmy tu wyłącznie roztrząsać życie naukowe P. Malt-Brena. Ta tylko strona, tak zupełnego i bystrego jego życia, należy do społeczności.

Wtenczas, kiedy młody literat przybył do Francyi, jeszcze nie było jeografii powszechney w rzędzie nauk ścisłych. Niemcy, które od tego czasu wzniosły się tak wysoko, poszukiwały jeszcze tych rozumowanych i filozoficznych teoryy, które poźniey wsławiły szkołę Rittera. Le Brun, Wahl, Sprengel, Ehrman, pomnożyli u nich erudycyą pod rozmaitym kształtem, i w opisach cząstkowych przygotowali materyały do metodycznego obrazu ziemi. Inni pracowici ludzie, idąc w ślady Biszinga (*Büsching*), udoskonalali statystyczną część jeografii. Ale w popędzie umysłów, baczny postrzegacz przewidywał przy-

szłe postępy umiejętności, i odkrywał dla niey żyjącą już i naukową stronę.

Należąc do uczonych Niemiec przez swe głębokie nauki, przez rozmaitość swoich wiadomości, zbogacony pracami ich erudytów i skarbem literatury klassyczney, łącząc do wyobraźni twórczey, smak nią kierujący: do niepospolitey jasności pojęcia, szacowny dar bystrego wyrażenia myśli: pełen podwóynego zapału, jaki wznieca ufność we własnych siłach i życie kwitnące młodością; P. Malt-Bren zwrócił oczy na umiejętności jeograficzne, i uyrzał je, jak nową ziemię,do uprawiania którey czuł się powołanym.

Ale przy wstępie na ten zawod był sam jeden, bez oyczyzny, bez opieki, bez majątku: z trudnością mówił po francuzku, tym pięknym językiem, którym poźniey tak wzniośle umiał władać: przeciwność uciskała go swém berłem żelaznèm. Chciał jey uniknąć wspierając się znakomitém nazwiskiém P. Mantel (*Mentelle*): przyjął go z radością, potrafił użyć zręcznie, i to stowarzyszenie sił nierównych, wydało tę szesnasto-tomową ieografią, w którey talent P.Malt-Brena okazał się po raz pierwszy, chociaż skrępowany nawykłościami spółpracownika. Odtąd wziętość jego rozgłosiła się po Francyi. Była już ona ustalona w Niemczech, gdzie utrzymywał korrespondencyą z uczonymi tey naukowey krainy. Jeden dziennik sławny przyjął go natenczas do rzędu biegłych swych wydawców, a byt jego polepszony pozwolił mu, bez trwogi o przyszłość, oddać się tym wielorakim poszukiwaniom, jakich nieodbicie wymagała wielka praca, przezeń zamierzona.

Nieprzewidziany atoli wypadek, skierował

go na chwilę do jednego punktu. Zwycięztwa zaprowadziły chorągwie francuzkie na brzegi Wisły. Wszystkich spóyrzenia zwrócone były ku oyczyźnie Sobieskiego. Mniemano, że roztropność miała ją wskrzesić, i postawić, jako przegrodę, między południem a północą. Obraz Polski był dziełem okoliczności: żądano go od P. Malt-Brena, i sześć miesięcy mozolney pracy wystarczyły mu na jego dokonanie.

Całość tey rozległey krainy nie zatrudniała dotąd pióra żadnego z naszych literatów-jeografów. P. Malt-Bren przedsięwziął pewny rodzay wyprawy na odkrycie stron nieznajomych reszcie Europy. Nic nie skryło się przed wielkiém jego spóyrzeniem. Polska we wszystkich wiekach, od Piasta aż do dni naszych, jey jeografia przyrodzona, jey rozmaite ludy, jey początek, język, literatura, zmiany w jey społecznym stanie, jey życie burzliwe, długie konanie i śmierć polityczna, nanowo w swojey kolei ukazały się pod mocném piórem, które w ciągu bystrego opowiadania, potrafiło także dotknąć wielu starożytnych wątpliwości, nie mniey zawiłych i ważnych, jak pochodzenie Sławian i Sarmatów. Ta ciemna część jeografii starożytney, będąca przedmiotem badań professorów gettingenskiego Gatterera i wileńskiego Niemczewskiego, została zupełnie wyjaśniona. P. Malt-Bren odniosł chwałę szczęśliwego dokonania i tém przewyższył obudwóch uczonych, z których prac korzystał.

Nie masz nikogo, któryby, obeznany cokolwiek z historyą nauk, nie widział wpływu, jaki pisma peryodyczne szczegółowe wywierają na ich postęp. Niedostatkowi tychto środków wzajemnego udziału przypisać należy długie ich

dzieciństwo, tak w starożytności, jak w czasach poźnieyszych. Bez środkowego punktu zjednoczenia, odkrycia wieków jednych nie mogą przeyść w dziedzictwo drugich, a krytyka, ograniczona do podań lub kilku dzieł wielkich, nie prędko następujących po sobie, nie ma ciągłego przedmiotu porównywania.

Czując tę prawdę P. Malt-Bren, póymował; dla czego nauki jeograficzne mnieyszy uczyniły postęp we Francyi, niż w Niemczech, gdzie oddawna już znaydowały się zbiory wyłącznie poświęcone tey gałęzi umiejętności ludzkich. Przekonany o przyczynie niższości, nie chciał, aby kray, który mu dał przytułek, zostawał dłużey w upośledzeniu. *Roczniki Podróży*, *Jeografii* i *Historyi* ukazały się natychmiast, i wkrótce zbogacone zostały doniesieniami wielu znakomitszych francuzów i cudzoziemców.

Gdyby mi wolno było roztrząsnąć ten skład obszerny, ukazałbym P. Malt-Brena, jako niezmordowanego zapaśnika, wdającego się do wszystkich sporów uczonych, w ciągu ostatnich lat dwódziestu; obecnego walkom każdego rodzaju: i z historyi jego uczyniłbym historyą sameyże nauki, w tym długim i znakomitym okresie. Opowiadając szczerze, nie zdradziłbym żadney prawdy i słyszelibyście moje użalenia, że zimna bezstronność i mierzony krok przyzwoitości w surowey krytyce, opuszczały niekiedy uczonego męża. Lecz czas mię nagli, śpieszę do nayświetnieyszey epoki szybkiego życia jeografa, śpieszę do tey chwili, kiedy oczekiwania przyjacioł nauk sprawdził wydaniem swojey Jeografii powszechney (*Précis de là Géographie.*)

Nie chcieymy porównywać tego utworu, li-

terackiego i geograficznego razem, z tém, co go poprzedzało. Brakuje tu jedności. Jest on nowym z kształtu, stylu i myśli. Jestto w szeregu rozpraw obraz ziemi żyjącey, pokrytey mnóztwem swych miast, płodów i wspomnień historycznych. Rzućmy jedno spóyrzenie na to dzieło wielkiego talentu, i chwilę zatrzymaymy się w przysionku ogromney tey budowy.

Probowano już nakreślić rozmaite epoki historyi jeografii. Zpod pióra P. Malt-Brena wyszło, nie suche wyliczanie nazwisk, lecz filozoficzny rys początku i wzrostu nauki. Malt-Bren, wziąwszy ją w kolebce z namiotu Moyżesza, wręcza Homerowi, który podeymuje się nadać jey poetycką barwę pierwszych wieków, barwę tak długo zachowywaną u starożytnych, przez poszanowanie dla Achillesowego śpiewaka. Każe jey potém słuchać powieści Herodota, opisującego tylko to, co sam widział. Składa ją na okrętach Tyru i Kartaginy, usiłując odgadnąć cokolwiek z wiadomości tych ostróżnych żeglarzy. Ukazuje ją idącą w ślad za woyskami Alexandra, okrywającą się całém światłem Wschodu. Powierza koleją rozwadze Eratostena, Strabona, Pliniusza i Ptolemeusza, a kiedy ci wznieśli ją do szczytu swego geniuszu, nadchodzą od końca ziemi obcy jey barbarzyńcy i usiłują zniszczyć niedokonaną budowę. Już cienie średnich wieków rozciągają się nad cywilizacyą starożytną: lecz skoro nowy dzień zaświtał i odkrył nową Europę, historyk znowu znayduje jeografią w obozach Arabów i na statkach Skandynawów. Postrzega ją idącą ze zwycięztwem, awanturniczą jak przy Alexandrze, spotworzoną cudownością jak w czasach Homera. Późniey przedstawia nam znużoną szczękiem oręża, za spokoynym handlem dążącą w odległe strony, lub ćwiczącą się powoli w towarzystwie podróżnika wędrującego na los szczęścia. Nakoniec igła magnesowa prowadzi jey kroki: puszcza się na otwarte morze, z Kolumbem dosięga nieznanego Zachodu, powierza się naprzemian zuchwałey i rozmyślney odwadze narodów teraźnieyszych, przybywa aż do nas, do-

daje co rok świeży kwiat do swojego wieńca, rozpoznaje swoje nabycia i wszystkie części rozległey swey dziedziny przebiega już niemylném spóyrzeniem.

Opisanie ziemi jest dziełem pospolitém, jeżeli się ogranicza do samego szykowania faktów zebranych. Nie tém jest jeografia Strabona; nie tém, jeografia P. Malt-Brena. Czuje on, że suchość jest córką oderwanych układow; unika jey nawet w teoryi kuli ziemskiey, gdzie dotąd zdawała się niezbędną. Zwycięża trudności napotkane w opisach cząstkowych, a to zwycięztwo jest tryumfem rozwagi nad rutyną. Zręcznie zgadzając układy naturalne z podziałami politycznemi, sprowadza pod jeden rzut oka, ludy wspólnego szczepu; a kiedy tego związku nié masz, zamyka prowincye i państwa w granicach, od przyrodzenia zakreślonych. Jak samo przyrodzenie, tak droga jego jest malownicaa i rozmaita: wolny od wszelkiego przymusu, razem z przedmiotem zmienia tło obrazu. Przechodząc kray uprawny, starannie opisuje płody żyźney roli; a zwiedzając pustynię lub okolice górzyste, chwyta wielkie rysy mieyscowego położenia. Zna sztukę nadania wdzięków suchey topografii, do wyliczania miast porządkiem ich znakomitości, mięszając wspomnienia historyczne, lub obrazy domowego życia. To znowu żegluje od brzegu, a kiedy się zatrzyma, każdy swóy spoczynek poświęca głębokiey rozprawie o tey lub owey wątpliwości w jeografii porównawczey. Ilekroć przebiega narody potężne, zawsze zpod jego pióra wychodzą na jaw przyczyny ich pomyślności; zmiany ich blasku, źródło bogactw i stan politycznych stosunkow; a kiedy udaje się do narodów dzikich, jego pędzel wprawny, zbiera rysy obyczajow, z zadziwiającą trafnością maluje ubiory, twarze i zwyczaje dzieci przyrodzenia. Wszędzie przemawiając do myśli i wyobraźni, opiera na filozoficznych podstawach naukę, tak długi czas ogołoconą z prawdziwego charakteru i naturalnych wdzięków swoich. Oto jest, nie ogólny rys *Jeografii* P. Malt-Brena, lecz jey duch, jey myśl pa-

nuiąca, jey wielkie cechy, które ją odznaczają, tłumaczą jey powodzenie i wpływ na sposob traktowania jeografii.

Spieszna starość jest właściwa dziełom naukowym; liczby statystyczne starzeją prędzey jeszcze, i zaledwo napisane, są już nierzetelnemi. Nie tak się dzieje z pracami, w których rozległość postrzeżeń, ogólność widoków i wzniosłe spekulacye, pod opieką stylu lub samego człowieka, łączą się do szczegółów rozmaitych. Takie dzieła nie lękają się czasu, ani postępów umiejętności, i trwają jak naukowe pomniki epok swoich. Ten właśnie będzie los *Jeografii* P. Malt-Brena.

Nie chcę rozszerzać się nad zamiar, ścigając uczonego jeografa w labiryncie krytyki polityczney, gdzie jego uboga niepodległość zaniedbywała rachuby interessu, oraz względy na przyszłość, i gdy wzgardzał niemi w szlachetnym zawodzie nauk, te będą zawsze żałowały czasu, którym go nie poświęcał, a my, będziemy żałowali, że zbyt często szedł za popędem swojey gorliwości. Tato gorliwość skłaniała go do mnożenia zatrudnień; do łatwego ulegania natręctwu tych, co zręcznie umieli zjednywać jego powolność, prosząc w imie jeografii, królowey jego myśli i bóztwa jego wyboru. Na takie wezwania nie odmawiał nigdy; uymował sobie snu, rozrywek potrzebnych, i wycieńczał się pracą, jedynie podjętą dla powiększenia sławy innych, kiedy tymczasem jego własna sława, rozkazywała mu nadać ostatni polor dziełu jego życia. Pracował też nad niém bez wytchnienia. Szósty tom *Jeografii* ukazał się w roku 1825; wydaniem siódmego zaymował się z zapałem, i pomimo ogromu tey pracy, spełniał jeszcze mnóztwo innych zatrudnień, któremi obarczył się nierozważnie. Oddawna już zdrowie jego było zagrożone; jakoż słusznie lękać się należało. W ostatnich latach siły jego osłabły widocznie; spoczynek możeby je ożywił; lecz nie słuchał przestróg roztropności, i pomimo wzmagającą się niemoc, poddawał się jeszcze namiętności ku pożerającey go nauce. Ostatnia myśl jego była o niey: 14 grudnia

dwóma godzinami przed skonaniem, ze swobodnym umysłem i mocną ręką kreślił jeszcze artykuł do *Dziennika Sporów* o dziele P. Balbi. Nagły attak apoplexyi wydarł go żałośney rodzinie, którey nic nie zostawił w puściznie, prócz imienia głośnego w Europie. Na wieść jego śmierci, ludzie znakomici, ci nawet, których miłość własną mógł obrazić, oddali słuszny hołd jego pamięci. Oznaka waszego żalu, Mości Panowie, nie dała się upośledzić. Pośród powszechnego smutku ludzi światłych, wasza szlachetność śpieszyła podać rękę wdowie i dzieciom, niemającym wsparcia; a jeżeli delikatność środków powiększa cenę usługi; wasza tém więcey ma zalety. Pamięć wasza nie uległa zapomnieniu; czas, który wszystko niszczy, nic nie zdziałał na pamięci waszey. Nie przestaliście wstawiać się do możnych za ubóztwém szlachetném; trwaycie w przedsięwzięciu, wdzięczność nie jest bez chwały, a dobre uczynki więcey znaczą, niż dobre pisma. *F. W.*

RZECZY SPÓŁCZEŚNE.

Dnia 10 miesiąca lutego, roku bieżącego 1828go, między Rossyą a Persyą stanął traktat pokoju i przyjaźni, zawarty we wsi perskiey Turkmenczaju, mocą którego Rossya przyłączyła do państw swoich dwie prowincye perskie, chaństwa *erywańskie* i *nachiczewańskie*, które odtąd stanowić będą osobną prowincyą pod nazwaniem obwodu *Erywańskiego*. — Tegoż dnia między temi państwy zawarty traktat handlowy.

— Dnia 14 kwietnia w Petersburgu, ogłoszony Naywyższy Manifest, z deklaracyą woyny Porcie Ottomańskiey.